№ 24. № 24.

TYGODNIK KATOLICKI.

Grodzisk, 17. czerwca 1871.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

VIDIT ANNOS PETRI.



Dwudziestopięcioletni jubileusz papieztwa Ojca św. Piusa IX.

Nareszcie doczekaliśmy się za szczególném miłosierdziem Bożém chwili uroczystéj, któréj tęsknie i nie bez pewnéj obawy wyglądaliśmy od dawna. Niesłychanym przywilejem, który podziela z jednym tylko Książęciem Apostołów, Pius IX. święcił wczoraj w Rzymie dwudziestopięcioletni jubileusz błogosławionych rządów swoich. Do Piotra św. rzekł Chrystus Pan, wynagradzając wiarę jego w Bóstwo Syna Człowieczego: „Tyś jest opoką, a na téj opoce zbuduję Kościół mój.“ Do Piusa IX. zdaje się mówić: obdarzam cię obfitością błogosławieństw i nadzwyczajną łaską za wierność i za wytrwałość twoją.

Pierwszy raz kościół katolicki, od czasu jak wyszedł z katakumb, święci takie święto, pierwszy raz wyrazy, które brzmiały groźnie w uszach wszystkich papieży: *Non videbis annos Petri,* tracą znaczenie i siłę.

Dziękujemy za to z głębi serca Bogu Najwyższemu i radujemy się naprzód z pociech, jakiemi w téj chwili osładza Chrystus Pan Namiestnikowi Swojemu cierniowe próby długiego panowania, a potém, że nam daje być świadkami i uczestnikami téj poważnéj, pełnéj głębokiego znaczenia i rozrzewniającéj uroczystości.

Staje przed nami ukochany nasz Pius IX. w poczwórnym majestacie: sędziwości, zasługi, dostojeństwa i nieszczęścia, i przyjmując od dzieci swoich gorące życzenia i powinszowania serdeczne, błogosławi im tém serdecznem błogosławieństwem za którem idą w ślad obfite łaski Boże.

My patrząc ze czcią głęboką na tę postać najdostojniejszą, zagrzewajmy się do dobrego widokiem cnót i pobożności, jakich wzniosły przykład daje nam Pius IX., utwierdzajmy się w przywiązaniu i wierności do Kościoła św. i do Stolicy Apostolskiéj i podnośmy serca nasze do wysokości ciężkich utrapień i przejść bolesnych, jakiemi Pan Bóg doświadcza głowę Kościoła i z nią razem wiernych wszystkich.

Wielkie to zaspokojenie dla nas, że w tym dniu uroczystym wysłańcy katolickiéj spółeczności naszéj zanieśli do stóp Piusa IX. adres opatrzony dwukroć pięćdziesiąt tysiącami podpisów i złożyli mu szczére i gorące życzenia katolików tutejszych.

U nas, jesteśmy tego pewni, w obchodzie jutrzejszym weźmie udział ludność cała, a wszyscy, zapominając na chwilę obaw, jakiemi położenie obecne spraw kościelnych serca katolickie przejmuje, oddadzą się niezawodnie radości i uczucia swoje w stokrotnych błogosławieństwach i modłach gorących wyleją.

Prosić będziemy Sprawcę wszelkiego miłosierdzia, aby wybawił z niebezpieczeństw oblubienicę Swoję, Kościół św. i Namiestnika Swojego na ziemi, skrócił próbę, i dał rychłe zwycięztwo prawdzie i sprawiedliwości, a Piusa IX. jak najdłużéj nam zachował dla dobra religii św. i dla pociechy, a ukrzepienia serc naszych.

Co do nas, oświadczamy w téj chwili uroczystéj wielkiemu Piusowi IX., że chcemy z nim dzielić boleść i utrapienia, i że dopóki nie ukończy się straszne doświadczenie obecne, nie poddamy się zwątpieniu, małodusznych rachub nie przypuścimy, owszem, że dopełniając jawnéj powinności synowskiéj na wszystkich drogach i na wszelaki sposób, upominać się o bezpieczeństwo dla sumień naszych, o swobodę dla Stolicy Apostolskiéj i o przywrócenie jéj praw świętokradzko wydartych nie przestaniemy.

Dwa razy w tych czasach przemówił do nas Pius IX. Wszystkie jego słowa bierzemy do serca; staną się one regułą przekonań naszych, tak, że chowając posłuszeństwo ściśle dla téj nieomylnéj powagi, będziemy się starali o jedność doskonałą z Głową widomą świętego Kościoła naszego.

SANCTISSIMI DOMINI NOSTRI PII DIVINA PROVIDENTIA PAPAE IX.

EPISTOLA ENCYCLICA

Ad omnes Patriarchas, Primates, Archiepiscopos, Episcopos, aliosque locorum Ordinarios Gratiam et Communionem cum Apostolica sede habentes

PIUS PP. IX.

Venerabiles Fratres

Salutem et Apostolicam Benedictionem.

Beneficia Dei ad celebrandum eius benignitatem Nos vocant, dum novam in Nobis protectionis suae gratiam et Maiestatis suae gloriam ostendunt. Quintus enim et vicesimus iam elabitur annus ex quo Apostolatus huius Nostri, Deo disponente, ministerium suscepimus, cuius aerumnosa tempora perspecta ita sunt vobis, ut longiori Nostra commemoratione non egeant. Vere patet, Venerabiles Fratres, ex serie tot eventuum militantem Ecclesiam inter crebra certamina et victorias cursum tenere; vere Deus rerum vices temperat ac regit in Orbe, qui est scabellum pedum suorum; vere infirmis et contemptibilibus saepe instrumentis utitur, ut inde consilia expleat sapientiae suae.

Iesus Christus Dominus Noster, auctor et supremus moderator Ecclesiae, quam acquisivit sanguine suo, suffra-

Jego Świątobliw. Pana naszego Piusa, z Opatrzności Bożéj Papieża IX.

ENCYKLIKA

Do wszystkich Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Ordynaryuszów w łasce i społeczności z Apostolską Stolicą zostających

PIUS PAPIEŻ IX.

Wielebni Bracia!

Pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo.

Dobrodziejstwa Boga wzywają Nas do uroczystego święcenia Jego dobroci, ponieważ okazują Nam nową łaskę Jego opieki nad Nami i nową wspaniałość Jego Majestatu. Już bowiem upływa rok dwudziesty piąty odkąd za zrządzeniem Bożém objęliśmy urząd tego Naszego Apostolatu, którego czasy pełne smutku tak dobrze Wam są znane, że nie potrzebują dłuższéj z Naszéj strony wzmianki. Istotnie, Wielebni Bracia, w szeregu tylu wypadków okazuje się jasno, że Kościół walczący kroczy drogą częstych walk i zwycięztw; istotnie Bóg to kieruje zbiegiem rzeczy na kuli ziemskiéj, będącéj podnóżkiem stóp Jego, i używa częstokroć narzędzi słabych i małoznaczących, by za pomocą nich wykonać postanowienia swéj mądrości.

Jezus Chrystus, Pan nasz, założyciel i najwyższy kie-

gantibus meritis Beatissimi Petri Apostolorum Principis, qui in hac Romana Sede semper vivit ac praesidet, diuturno hoc Apostolicae Nostrae servitutis tempore infirmitatem ac tenuitatem Nostram sua gratia ac virtute ad maiorem sui nominis gloriam et populi sui utilitatem dignatus est regere et sustentare. Hinc Nos divino eius auxilio suffulti, constanterque usi consiliis Ven. Fratrum Nostrorum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalium et non semel vestris etiam, Ven. Fratres, qui simul hic Romae magna frequentia Nobiscum adfuistis, hanc veritatis cathedram vestrae virtutis et unanimis pietatis splendore decorantes, potuimus in huius Pontificatus cursu ex Nostris et catholici Orbis votis Conceptionem Deiparae Virginis Immaculatam dogmatica definitione declarare, ac pluribus Religionis Nostrae Heroibus Caelestes honores decernere, quorum et praesertim divinae Matris praesidia Catholicae Ecclesiae tam adversis eius temporibus praesto esse futura non dubitamus. Divinae pariter opis fuit et gloriae, ut verae fidei lumen in dissitas et inhospitas etiam regiones evangelicis operariis missis proferre possemus, in pluribus locis ecclesiasticae Hierarchiae Ordinem constituere, et errores humanae rationi bonisque moribus et rei tum christianae tum civili adversos hac praesertim aetate invalescentes solemni condemnatione configere. Deo pariter auxiliante, firmo ac solido, quantum poteramus, concordiae vinculo ecclesiasticam et civilem potestatem sive in Europae sive in Americae partibus inter se consociare pluribusque Orientalis Ecclesiae, quam ab initio Apostolici Nostri ministerii paterno semper cum affectu respeximus, necessitatibus consulere curavimus; ac non ita pridem Oecumenici Vaticani Concilii opus aggredi et promovere Nobis datum est, cuius tamen dum maximi fructus partim suscepti erant, partim expectabantur ab Ecclesia, ob notissimas rerum vices suspensionem decernere debuimus.

Nec vero, Venerabiles Fratres, quae civilis Nostri imperii ius et officium poscebant, ea unquam, Deo donante, exequi praetermisimus. Gratulationes et plausus, ut meministis, qui initia Nostri Pontificatus exceperunt, brevi in iniurias et oppugnationes adeo conversi fuerunt, ut Nos e dilectissima hac Urbe Nostra exulare coëgerint. At vero ubi communibus catholicorum populorum et Principum studiis et viribus adnitentibus, Pontificiae huic Sedi restituti fuimus, continuo omnes Nostras vires et studia contulimus ad promovendam et conciliandam fidelibus Nostris subditis solidam illam et non fallacem prosperitatem, quam uti gravissimum civilis Nostri Principatus munus semper agnovimus. At vero vicini Potentis cupiditas temporalis Nostrae dominiationis regionibus inhiavit, consilia sectarum perditionis paternis Nostris atque iteratis admonitionibus et vocibus obstinate praeposuit, et novissime, et vobis compertum est, Filii illius Prodigi, de quo in Evangelio legimus, impudentiam longe supergressus hanc quoque urbem Nostram, quam sibi postulabat, vi et armis expugnavit, eamque nunc in sua potestate contra omne fas retinet, veluti substantiam, quae ipsum contingat. Fieri non potest, Venerabiles Fratres, quin vehementer ob hanc tam nefariam usurpationem quam patimur, moveamur. Angimur omnino tanta iniquitate consilii quod eo spectat, ut civili Nostro Principatu deleto, una eademque opera, si ita evenire posset, spiritualis Nostra potestas et Christi Regnum in terris deleatur. Angimur tot gravium malorum adspectu, eorum praesertim quibus aeterna populi Nostri salus

rownik Kościoła, krwią własną okupionego, chciał dla zasług księcia apostołów św. Piotra, który na téj Stolicy Apostolskiéj zawsze żyje i przewodniczy, kierować i utrzymywać łaskawie nicość i małoznaczność Naszą, w tym długim czasie Naszéj Apostolskiéj służby dla tém większéj czci swego imienia i pożytku swego ludu.

Dla tego też wsparci pomocą Bożą i z rady Naszych wielebnych Braci kardynałów św. Kościoła rzymskiego bezprzestannie a z waszéj, czcigodni Bracia, którzyście tu w Rzymie w wielkiéj liczbie około Nas byli zgromadzeni i tę Stolicę prawdy blaskiem waszéj cnoty i jednomyślnéj pobożności ozdabiali, niejednokrotnie korzystając, byliśmy w stanie w ciągu Naszego pontyfikatu na Nasze i katolickiego świata życzenia w dogmatycznéj definicyi Niepokalane Poczęcie Bogarodzicy dziewicy ogłosić, i wielu bohaterom wiary Naszéj religii cześć niebieską przyznać, i nie wątpimy, że oni, a przed wszystkimi Najśw. Bogarodzica Kościół katolicki w tych czasach utrapienia, wspierać będą. Również pomocy Bożéj zawdzięczamy i na Jego chwałę dzieje się, że światło prawdziwéj wiary za pomocą missyi ewanielicznych pracowników w dalekie i niecywilizowane kraje nieść, w wielu miejscach porządek kościelnéj hierarchii ustanowić i rozumowi ludzkiemu dobrym obyczajom i chrześciańskiéj zarówno jak i obywatelskiéj pomyślności nieprzyjaźne błędy, które w tych zwłaszcza czasach górę biorą, uroczyście potępić mogliśmy. Staraliśmy się także z pomocą Bożą połączyć, o ile to było w naszéj mocy, silnym i trwałym węzłem zgody, władze kościelne z państwowemi w Europie i w różnych częściach Ameryki, i mieć pieczę dla wielorakich kościoła wschodniego potrzeb, które od początku Naszego urzędu Apostolskiego zawsze z ojcowską uwzględnialiśmy miłością. A niedawno było nam daném zwołać powszechny watykański Sobór i udzielać mu Naszéj pomocy tak długo, dopóki zniewoleni wypadkami aż nadto dobrze znanemi, nie przerwaliśmy go wówczas, gdy Kościół największe owoce jego po części już zebrał, po części jeszcze zebrać się spodziewał.

A i tego także, Wielebni Bracia, czego wymagały Naszéj doczesnéj władzy prawa i obowiązki nie zaniedbaliśmy z pomocą Bożą nigdy! Życzenia i radość, któremi powitano, jak sobie przypominacie, początek Naszego pontyfikatu, przemieniły się wkrótce w zniewagi i nieprzyjaźń, którą posunięto do tego stopnia, że byliśmy przymuszeni uchodzić na wygnanie, z tego najmilszego Nam miasta. Kiedyśmy zaś przy gorliwéj pomocy katolickich ludów i władzców na papiezką Stolicę powrócili, używaliśmy nieprzerwanie wszystkich naszych sił i starań, by zabezpieczyć Naszym wiernym poddanym ową trwałą i niezwodniczą pomyślność, którąśmy zawsze za najważniejsze zadanie Naszéj świeckiéj władzy uważali. Lecz chciwość potężnego sąsiada pożądała krajów Naszego świeckiego panowania, podszeptom sekt zgubnych dawała uporczywie pierwszeństwo przed Naszemi ojcowskiemi radami i upomnieniami, a w najnowszych czasach, jak wam wiadomo, przewyższając zuchwałością syna marnotrawnego, zażądała także tego Naszego miasta, zdobyła je siłą broni, i zatrzymuje je teraz wbrew wszelkiemu prawu w swéj mocy, jak gdyby było jéj własnością. Niepodobna, Wielebni Bracia, byśmy nie byli głęboko zasmuceni tą zbrodniczą uzurpacyą, którą znosimy. Zatrważa nas owa wielka złośliwość zamysłu, dążącego do tego, by po zniszczeniu Naszéj doczesnéj władzy zniszczyć równocześnie na téj saméj drodze, jeśliby to

in discrimen vocatur; qua in acerbitate nihil Nobis est luctuosius quam oppressa Nostrae libertatis conditione impediri, quominus tot malis necessaria remedia adhibeamus. Hisce moeroris Nostri causis, Venerabiles Fratres, accedit etiam longa illa et miseranda series calamitatum et malorum quae Nobilissimam Gallicam Nationem tamdiu perculerunt et afflixerunt; quae in immensum his diebus aucta tot prorsus inauditis excessibus ab efferata ac perdita hominum colluvie patratis, atque atrox nominatim impii parricidii scelus in caede Venerabilis Fratris Parisiensis Antistitis consummatum probe intelligitis quos sensus in Nobis commovere debuerint, cum totum Orbem metu atque horrore compleverint. Est demum et alia Nobis, Venerabiles Fratres, caeteris etiam maior amaritudo, cum videamus tot rebelles filios tot tantisque censurarum laqueis obstrictos nulla paternae Nostrae vocis, nulla salutis suae ratione habita pergere adhuc oblatum a Deo poenitentiae tempus contemnere, et divinae ultionis iram contumaciter, quam misericordiae fructum im tempore malle experiri.

Iam vero per tot rerum vicissitudines, Deo clementissimo Nos protegente, natalitium illum Nostrae provectionis diem iam adesse videmus, in quo sicuti in Beati Petri Sede successimus, sic licet eius meritis quam longissime impares annorum eius in Apostolicae servitutis diuturnitate reperimur esse consortes. Novum hoc profecto, singulare ac ingens est divinae dignationis munus ac in tanta sanctissimorum Nostrorum Praedecessorum serie in longo undeviginti saeculorum cursu Nobis unice, Deo disponente, collatum. In quo eo etiam admirabiliorem Nobiscum divinam benignitatem agnoscimus, cum videamus hoc tempore dignos Nos haberi qui pro iustitia persecutionem patiamur, et cum aspiciamus mirum illum devotionis et amoris affectum, quo Christianus populus vehementer agitur ubique terrarum et ad hanc Sanctam Sedem unanimi studio compellitur. Quae sane munera cum in Nos adeo immerentes collata fuerint, vires Nostras prorsus impares experimur, ut gratiae reddendae officio pro debita ratione respondeamus. Quamobrem dum ab Immaculata Deipara Virgine petimus, ut Nos doceat eodem ac Ipsa spiritu reddere gloriam Altissimo sublimibus illis verbis: „fecit mihi magna qui potens est,‘ Vos etiam atque etiam rogamus, Venerabiles Fratres, ut una cum gregibus Vobis commissis cantica atque hymnos laudis et gratiarum Nobiscum Deo persolvatis. Magnificate Vos Dominum mecum, dicimus Leonis Magni vocibus, et exaltemus nomen eius in invicem, ut tota ratio gratiarum et miserationum, quas accepimus, ad laudem sui referatur auctoris. Populis autem vestris significate intensam caritatem Nostram gratissimosque animi sensus ob praeclara ipsorum erga Nos filialis pietatis testimonia et officia tamdiu et tam perseveranter edita. Nos enim, quod ad Nos attinet, cum usurpare iure possimus Regii Vatis verba „incolatus meus prolongatus est,“ vestrarum deprecationum ope iam ad hoc indigemus, ut virtutem, fiduciamque assequamur reddendi animam Nostram Pastorum Principi, in cuius sinu est refrigerium malorum turbulentae huius et aerumnosae vitae et beatus portus aeternae tranquillitatis ac pacis.

Ut autem ad maiorem Dei gloriam proficiat quod Pontificatus Nostri beneficiis de Eius largitate accessit, spiritualium gratiarum thesaurum hac occasione reserantes, Vobis, Venerabiles Fratres, potestatem facimus, ut in vestra quisque Dioecesi, die decimosexto aut vigesimoprimo huius

było możebném, także naszą duchowną władzę i królestwo Chrystusa na ziemi. Smuci i zatrważa nas widok tylu ciężkich nieprawości, a mianowicie takich, które zagrażają wiecznemu zbawieniu Naszego ludu, a w téj goryczy Naszéj to jest dla nas najboleśniejszém, że pozbawieni Naszéj wolności nie możemy użyć potrzebnych środków zaradczych przeciw tak wielkiemu złemu.

Do tych powodów Naszego smutku, Wielebni Bracia, przybywa jeszcze ów długi pożałowania godny szereg utrapień i nieszczęść, które tak dawno już nawiedzają i wstrząsają szlachetny naród francuzki. Możecie sobie wyobrazić, jakie uczucia wzbudziły w nas owe niesłychane, a w ostatnich dniach przez zdziczałą i straconą zgraję do najwyższego stopnia posunięte cierpienie, a mianowicie owa na Naszym wielebnym Bracie arcybiskupie paryzkim popełniona straszna zbrodnia bezbożnego ojcobójstwa, która cały świat trwogą i zgrozą napełniła.

Nareszcie, Wielebni Bracia, mamy tu jeszcze inną gorycz, która bodaj czy nie większa jest od tamtych, gdy widzimy jak tylu krnąbrnych synów, na których nałożono tyle i tak ciężkich cenzur, bez uwagi na nasz głos ojcowski i bez względu na swe zbawienie zaniedbują podawany im przez Boga czas pokuty, i wolą raczéj w swym uporze doświadczyć gniewu Bozkiéj sprawiedliwości, niżeli, dopóki czas jeszcze, zebrać owoce miłosierdzia.

Już jednak po tylu zmiennych kolejach widzimy pod najłaskawszą Boską opieką zbliżający się dzień rocznicy naszego wyniesienia, w którym to dniu ze św. Piotrem, którego następcą na téj Stolicy św. jesteśmy, chociaż ani w jednéj części jego zasług nie mamy, wspólną liczbę lat w sprawowaniu apostolskiego urzędu mieć będziemy. Zaiste, jest to nowy nadzwyczajny i ogromny dar łaski Bożéj, która w tak długim szeregu świętych poprzedników i w długim ciągu dziewiętnastu stuleci ze zrządzenia Bożego, Nam jedynie udzieloną została. My uznajemy w niéj tém większego podziwienia godną dobroć Bozką ku Nam, gdy widzimy, żeśmy w tym czasie uznani zostali godnymi znosić dla prawdy prześladowania, i gdy zważymy ów cudowny wzrost posłuszeństwa i miłości, który między chrześciańskim ludem wszystkich krajów tak potężnie i jednomyślnie dla téj apostolskiéj stolicy się objawia. Ponieważ dary te tak niezasłużenie udziolonemi Nam zostały, czujemy, iż siły Nasze zupełnie nie wystarczają, aby obowiązek wdzięczności w należyty sposób wypełnić. Prosząc tedy Niepokalaną Bogarodzicę Dziewicę, by nas pouczyła oddać taką cześć Najwyższemu jak Ona, owemi wspaniałemi słowy: „Wielkich rzeczy na mnie dokonał ów, który jest potężnym“ — upraszamy usilnie także Was, Wielebni Bracia, byście wspólnie z powierzonemi Wam trzodami, zanosili do Boga razem z nami hymny pochwalne i dziękczynne. Wychwalajcie wy Pana ze Mną, mówimy słowami Leona Wielkiego, i sławmy wzajemnie Imię Jego, aby wszystkie łaski i zmiłowania, któreśmy otrzymali poszły na chwałę dawcy łask, Waszym gminom zaś oznajmijcie Naszą gorącą miłość i Nasze najwdzięczniejsze uczucie, za wspaniałe dowody i objawy ich dziecięcéj ku Nam miłości, które tak długo już i tak wytrwale okazują. Podczas bowiem gdy My możemy z wielką słusznością zastosować do siebie słowa królewskiego proroka: „Mój pobyt został przedłużonym“ — potrzebujemy już i pomocy waszych modlitw, abyśmy osiągnęli siłę i ufność do oddania naszéj duszy książęciu pasterzy, na którego

mensis aut alio ad vestrum arbitrium eligendo Benedictionem Papalem cum applicatione plenariae indulgentiae in forma Ecclesiae consueta auctoritate Nostra Apostolica impertire possitis et valeatis. Spirituali autem Fidelium utilitati consulere cupientes, tenore praesentium in Domino concedimus, ut omnes Christifideles tam saeculares quam regulares utriusque sexus, quocumque in loco cuiusque vestrum Dioecesis existant, qui sacramentali confessione expiati et sacra communione refecti pias ad Deum preces pro Christianorum Principum concordia, haeresum extirpatione et sanctae Matris Ecclesiae exaltatione effuderint, eo die, quem Vos ad praedictam Benedictionem largiendam ex auctoritate Nostra designaveritis aut elegeritis, vel, in Dioecesibus ubi Sedes Cathedralis vacet, Vicarii Capitulares pro tempore existentes elegerint et designaverint, omnium peccatorum suorum plenariam indulgentiam consequi possint ac valeant. Minime dubitamus quin hac occasione populus christianus efficacius excitetur ad orandum, atque ita multiplicatis precibus eam misericordiam suscipere mereamur, quam tot praesentium malorum adspectus Nos segniter implorare non sinit.

Vobis interim, Venerabiles Fratres, constantiam, caelestem spem, et solamen omne a Deo omnipotenti adprecamur, quorum auspicem et praecipuae Nostrae benevolentiae testem esse volumus Apostolicam Benedictionem, quam Vobis Cleroque et populo unicuique Vestrum concredito plena cordis Nostri exuberantia impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die quarto Iunii Sanctissimae Trinitati sacro, Anno MDCCCLXXI.

Pontificatus Nostri anno vicesimoquinto.

PIUS PP. IX.

łonie pokrzepienie jest po cierpieniach tego burzliwego i pełnego smutków życia, i szczęśliwy port wiecznego pokoju i wiekuistéj spokojności.

Abyś zaś ku większéj chwale Bożéj posłużyło, co przez łaskę Jego dodanem zostało do dobrodziejstw Naszego Pontyfikatu, dajemy wam Wielebni Bracia, otwierając przy téj sposobności skarbnicę łask duchownych, na mocy Naszéj Apostolskiéj władzy upoważnienie, że każdy z was w swojem biskupstwie na dniu 16 albo 24 t. m. albo w innym dniu, podług upodobania wybrać się mogącym, udzielić może w kościele i w zwykléj formie papiezkiego błogosławieństwa z odpustem zupełnym. Ponieważ jednak chcemy mieć staranie o duchowny pożytek wierny, użyczamy niniejszem w Panu, że wszyscy wierni chrześcianie, tak świeccy jakotéż duchowni obojga płci, na każdem miejscu waszéj dyecezyi, w którem się znajdują, mogą ważnie uzyskać odpust zupełny swych grzechów, jeżeli w dniu, który dla udzielenia pomienionego błogosławieństwa na mocy Naszéj powagi oznaczycie lub wybierzecie w dyecezyach, gdzie stolica biskupia jest opróżniona, tymczasowi wikaryusze kapitulni oznaczą lub wybiorą, przez Sakramentalną spowiedź rozgrzeszenie, a przez św. Komunię wzmocnieni, wzniosą do Boga pobożne modlitwy na intencyę zgody chrześciańskich władzców, wykorzenienia herezyi i wywyższenia św. matki kościoła. Nie wątpimy wcale, że przy téj sposobności lud chrześciański skuteczniéj do modłów wezwanym zostanie, i że My tym sposobem przez wzmocnione modlitwy osiągniemy owe miłosierdzie, o które usilnie błagać zniewoleni jesteśmy widokiem tylu nieprawości.

Tymczasem, Wielebni Bracia, błagamy wszechmocnego Boga, by wam użyczył wytrwałości, niebiańskiéj nadziei i wszelkiéj pociechy, a jako tychże łask zadatek i jako dowód Naszéj szczególnéj ku wam życzliwości, chciejcie uważać Apostolskie błogosławieństwo, którego wam i powierzonemu wam duchowieństwu i ludowi z pełni serca Naszego udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 4. czerwca, w święto Przenajświętszéj Trójcy roku pańskiego 1871, Naszego Pontyfikatu dwudziestego piątego. (Tłom. *Unii.*)

Mieczysław Halka

HRABIA LEDÓCHOWSKI

ze zmiłowania Boskiego i świętéj Stolicy Apostolskiéj łaski

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obudwóch Archidyecezyi, zdrowie i błogosławieństwo Pasterskie!

W niewyczerpanem i nieograniczonem miłosierdziu Swojem, Najmilsi Bracia Bóg Wszechmogący raczył położyć koniec długiéj i ciężkiéj wojnie, która przez kilka miesięcy dwa wielkie narody trzymając w zapasach, dużo krwi i łez wytoczyła. Podczas jéj trwania nieustanne wznosiliśmy do Nieba modły, prosząc Pana Zastępów, by skrócił łaskawie dni kary i cierpienia, by Xiążęta, ludy i kraje nasze miłościwą swą osłonił opieką, by rozstrzygnięcie walki na chwałę Swoję i dobro nasze skierować raczył. Wysłuchał Pan błagania nasze, ochronił nasze kraje od wojennych spustoszeń, i szczęśliwym nas udarował pokojem.

Najjaśniejszy Cesarz i Król, jak przed zaczęciem walki wezwał swe ludy do modlitwy do Boga, od którego rozporządzenia i woli wszystko uznaje zawisłem na ziemi, tak i po jéj pełnym chwały ukończeniu żąda wspólnéj

wszystkich swych ludów dziękczynnéj modlitwy. Jest życzeniem Najjaśniejszego Pana, aby te wspólne modły na dniu 18. bieżącego miesiąca na całym obszarze Cesarstwa z wdzięcznych serc do Najwyższego zaniesionemi zostały. Chętnie się do tego pobożnego życzenia Najjaśniejszego Pana zastósujemy, Najmilsi Bracia, albowiem wszyscy czujemy, że za odebrane dobrodziejstwa dziękować należy, by na inne, o które prosimy, zasłużyć.

Ponieważ zaś na ten sam dzień 18. Czerwca przypada dla nas inna także, droga i wielka uroczystość, i już pod dniem 5. Maja Pasterskim Naszym listem zawezwaliśmy was, byście ją wraz z Nami obchodzili, wskazując wam zarazem sposób, w jaki dzień ten pamiętny uczcić pragniemy: przeto połączymy obie te uroczystości w sercu, w modlitwie, i w objawach wdzięczności naszéj.

Aby więc obchód 18. Czerwca i téj drugiéj uroczystości dziękczynnéj za szczęśliwe zakończenie wojny i przywrócenie pokoju odpowiadał, rozporządzamy co następuje:

1. W Sobotę 17. Czerwca nad wieczorem we wszystkich kościołach obu Naszych Archidyecezyi będzie dzwonione ze zwyczajnemi przestankami, już nie przez pół godziny, jak nakazywał List Nasz Pasterski z 5. Maja, lecz przez całą godzinę.
2. Nakazana w tymże liście Msza święta śpiewana przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, nie będzie z bieżącéj Niedzieli, lecz votiva de Sanctissima Trinitate, jako uroczysta Msza dziękczynna, cum Gloria, Credo, i oracyami pro gratiarum actione, de SS. Sacramento, et pro Papa.
3. Po Te Deum odśpiewany będzie wiersz:
   V. Benedicamus Patrem et Filium cum Sancto Spiritu;
   R. Laudemus et superexaltemus eum in saecula;
   i Oracye: Deus, cujus misericordiae etc. ze mszału, . . wraz z oracyą pro Prapa.
4. Wzywamy wszystkich wiernych, aby w modłach i Kommuniach śś., jakie w tym dniu za Ojca św. Panu Bogu ofiarują, połączyli także intencyą podziękowania Najwyższemu za szczęśliwe przywrócenie pokoju.
5. Oprócz składki na Ojca św., która odbyć się powinna po kazaniu przed południem, zbierane będą składki przy drzwiach kościołów po skończeniu nabożeństwa tak rannego jak nieszpornego, na rzecz inwalidów, wdów i sierót po poległych na wojnie.
6. Zalecamy kapłanom, którzy w uroczystość 18. Czerwca słowo Boże ludowi wiernemu ogłaszać będą, aby wzmiankę także uczynili o dobrodziejstwie przywrócenia pokoju, którym nas Opatrzność obdarzyła.

Łaska i miłosierdzie Pana Naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z wami, Bracia Najmilsi, teraz i zawsze. Amen.

I będzie list ten Nasz Pasterski odczytany z ambony we wszystkich kościołach obu Naszych Archidyecezyi podczas summy, w Niedzielę 11. Czerwca.

Dan w Poznaniu, w pałacu Naszym Arcybiskupim, dnia 3. Czerwca 1871.

Mieczysław.

List pasterski
Nr. 768.

Z rozkazu
Jego Arcybiskupiéj Mości
X. Maryański.

KORESPONDENCYE.

(*C*) **Rzym** d. 7. Czerwca.

Hojność Ojca św. — Władza municypalna i katolicy rzymscy. — Kolegia zagraniczne. — Druga Encyklika Ojca św. — Uroczystość konstytucyi włoskiéj. — Liberalne gazety i mowa deputowanego rzymskiego w Izbie florenckiéj. —

Doniósł wam zapewne telegram, że jedyny statek Ojca św., pozostawiony pod nazwą: Immacol tata concezione, odpłynął tymi dniami do Tulonu z darami dla dotkniętych Paryżan i dla złupionych i zrabowanych kościołów zbrodniczą ręką komunistów. Ojciec św., lubo sam ogołocony i żyjący tylko z darów, skwapliwie przychodzi w pomoc Francyi darem, jeżeli nie zbyt wielkim, to zapewnie tém milszym dla Francuzów, bo pochodzi z dobroczynnéj ręki Piusa IX. Wyprosiwszy u Wszechmocnego tak pożądany dla niéj pokój, wspiera ją teraz też materyalnie. Tymi dniami oddał na ręce ambasadora francuzkiego 60,000 fr. dla biednych Paryżan i zaciągnąwszy dokładnéj wiadomości przez hr. Harcourta o szkodach kościołów paryzkich, wyznaczył dla nich kilka skrzyń z ornatami i sprzętami kościelnemi, po większéj części darowanemi mu przez wiernych w dzień jubileuszu kapłańskiego. Między innemi posłał także 83 kielichów bardzo kosztownych. Nie pierwszy to raz Francya doznaje pomocy dobroczynnéj ręki Piusa IX. W czerwcu r. 1856, kiedy wylewy Rodanu, Sekwany i Loary najpiękniejsze prowincye Francyi zniszczyły, natychmiast spieszył w pomoc nieszczęśliwym mieszkańcom z 15,000 frankami, aby mogli pokryć pierwsze przynajmniéj potrzeby. A kiedy pożar lub inna jakaś plaga nawiedziła miasto francuzkie, pocieszenie i pomoc Ojca św. nie spóźniły się nigdy.

Jak już donosiłem, władza municypalna uroczyście chciała obchodzić jubileusz papiezki. Zamiar ten jednak wprawiał we wściekłość gazety liberalne, tak iż pieniąc się, na nią się rzucały, wyrzucając brak patryotyzmu, ba, nawet zdradę. Bo gdzież, powiadają one, konsekwencya? Uroczystość na cześć Ciceruacchio, największego bohatera rzymskiego, zakazana, a teraz gdy obchodzą 25letnią rocznicę panowania największego gnębiciela wolności, ona sama chce brać udział. Zachowanie się partyi ruchu i nacisk z jéj strony, widocznie nie był bez skutku. Bo gdy przedtém już jawnie mówiono o ogólnéj iluminacyi, o sztucznych ogniach itd., te teraz milczą tylko. Być może także, że na to przeważnie wpłynęło zachowanie się prawdziwych Rzymian, którzy oświadczyli, iż dzień ten uroczysty święcić będą na nabożeństwie w kościołach, bez wszelkiéj zewnętrznéj manifestacyi, i że wcale nie przyłączą się się do obłudnego zamiaru municypium. Dziś już rozpoczęto nowennę w kościele al Gesu za wezwaniem Wikarego Rzymu, kardynała Patrizzi, a 17. rozpoczną uroczyste

tryduum wszystkie kollegia zagraniczne w kościele św. Ignacego. Ojciec św. wydał drugą Encyklikę, w któréj wszystkich biskupów i wiernych wzywa do podziękowania P. Bogu za tę wielką łaskę jubileuszu papiezkiego, pozwalając wszystkim biskupom, by w dzień 16. b. m., lub innego dnia, który sobie obiorą, udzielić swoim wiernym błogosławieństwo papiezkie z odpustem zupełnym dla przystępujących dnia tego na intencyą Ojca świętego do sakramentów św.

4. b. m. odbyła się w Rzymie wielka uroczystość — jestto już druga z rzędu, odkąd rewolucya panuje w wieczném mieście; — pierwsza była święto założenia Rzymu, czyli święto wilczycy — ostatnia uroczystość konstytucyi włoskiéj. Ta ostatnia już rozmaite przechodziła koleje i zmiany. Obchodzono ją naprzód w pierwszą niedzielę maja. Parlament jednak przeniósł ją na niedzielę pierwszą czerwca, z powodu deszczu wiosennego, który w maju jeszcze nieraz daje się czuć. Ale niestety, razem z uroczystością przeniósł się i deszcz, bo w tym roku prawie pod parasolem święcili pamiątkę konstytucyi. Dopiero po południu ustał trochę deszcz, z czego naturalnie korzystali nasi liberalni. Nie była ta uroczystość taka świetna, jak gazety przepowiadały; prócz urzędników i kilku Neo-Rzymian widzieliśmy tylko szkoły komunalne, grupę studentów uniwersytetu wyznania doellingerowskiego z chorągwią. *Libertá* pisze, że księztwo było dotkliwie (sensibilmento) wzruszone uroczystym aktem odkrycia kamieni, umieszczonych na gmachu kapitolińskim. Być może, że do tego wzruszenia dotkliwego przyczyniło się wilgotne i nieco zimne powietrze, a chłodniejsze jeszcze zachowanie się Rzymian, którzy wcale nie brali udziału w téj uroczystości. Była ona bowiem jedna z wielu komedyi, jakie Włosi teraz zwykle odgrywają w Rzymie. Chcieliby Europie nowy dać dowód, jak konstytucya włoska uszczęśliwiła Rzymian, i jak wyzwolenie ich z pod jarzma papiezkiego było pożądane, iż nawet ów dzień szczęśliwy 20go września uwiecznić chcą nietylko marmurowemi tablicami, ale nawet stypendyami, na jakie się teraz niby Rzymianie dla tych dzieci, które się urodziły dnia 4 i 5 września b. r. podpisują. Wiemy, jak się urządzały manifestacye dla cara w Warszawie — podobnego sposobu chwytają się i Włosi. Każą ryć na marmurowéj tablicy wiekopomny akt onego Wiktora, który przybył podczas powodzi rano i czmychnął po obiedzie o 5. Daléj, na drugiéj tablicy sami każą ludowi wmówić, że to lud rzymski, i że to lud rzymski wystawił drugą tablicę na cześć *więcéj niż Ojca*, bo króla konstytucyi Wiktora Emanuela, który przyniósł wolność. Że zaś wręcz przeciwne jest zapatrywanie się Rzymian na konstytucyę narzuconą, po tylu jasnych dowodach ich niezadowolenia, zdaje się, dowodzićby było zbytecznem. Kiedy przed 4. t. m. liberalne gazety unosiły się nad świetnością niedalekiéj już uroczystości, kiedy wychwalały Rzymian rzekomo, wielkie przygotowania czyniących z tego powodu itd., dziś przekonać się można, ile w tym prawdy. Kłam im zadaje deputowany prowincyi rzymskiéj pan Cencelli, znany nieprzyjaciel Ojca św., w mowie swéj mianéj w parlamencie florenckim dnia 2. czerwca. Wystąpieniem swojém tak stanowczém, śmiałem i dotychczas niepraktykowaném w Izbie florenckiéj na słuchaczów takie wywarł wrażenie, iż minister Sella zmuszony był oświadczyć, że nigdyby się nie spodziewał, by deputowany prowincyi rzymskiéj w ten sposób w Izbie miał mówić. W rzeczy saméj jest z czego się dziwić, jeżeli sami nieprzyjaciele rządów Papieża mimowoli bronią przeciw tym, z którymi niedawno nad ich obaleniem współpracowali. Jest się czemu dziwić, gdyż rewolucyonista hołd oddaje Piusowi IX., potwierdza Jego encykliki i wszystkie noty kard. Antonellego. Zaraz na wstępie, powiada p. C., pierwszy uścisk braterski *było podwyższenie podatków* od soli z 40 cent. do 55 cent., od mlewa z 160 cent. do 200 cent. — To już wywołało rozruchy po prowincyi — nie jednego młynarza obito, dniem i nocą mełono bezpłatnie, dopiero na prośby deputowanych zgodzono się na ten podatek. Cóż, pyta się, przyniosło Rzymowi namiestnictwo! Uczciwi wszyscy prawie, w skutek wielkich wymagań i prześladowań wynieśli się z Rzymu, innych wypędzono — źli zostali. Nowi urzędnicy, nie obznajmieni ze swojém położeniem wprowadzili w administracyi chaos, konfuzyę, anarchią. Daléj zarzuca rządowi, iż nie jedną, ale dwoma rękami ofiarował Rzymianom wszystkie podatki, jakie od 10 lat Italia tworzyła i *to od razu wszystkie*, gdy przeciwnie innym prowincyom takowe narzucono powoli po upływie jakiegoś czasu. Opisuje daléj, jakie zamieszanie sprawiło ogłoszenie nowego kodeksu cywilnego. Stare prawo zniesiono, a nowe nie mogły funkcyować dla braku urzędników. W skutek tego kompletna anarchia panuje w Rzymie. Niewinni siedzą w więzieniu i czekają daremnie na sąd przyznający im sprawiedliwość. Wiele jest takich, którzy za przestępstwo swoje krótką tylko karę więzienia ponieść mieli, dziś miesiącami już 2 lub 3 razy większą cierpią karę. Żali się daléj nad niedogodnością szkoły komunalnéj, nad niezmierną liczbą urzędników, nad anarchią jaka panowała w pierwszych dniach zajęcia Rzymu, gdzie słusznie powiada, że li tylko *dobroci Rzymian* zawdzięczyć trzeba, że komuna nie rozpoczęła swoich rządów. Lud rzymski, powiada, jest niezmiernie dobry i niezdolny do wykroczeń. Przekonaniem ogólném Rzymian jest, powiada daléj, że się nie uważają *za wyzwolonych, ale pobitych* (tratlati come terra acquiertata). Bismark, powiada p. C. więcéj daje Alzacyi i Lotaryngii, niż wy nam, bo on zostawia im autonomią wyście ją nam wzięli — im obiecuje wszystkie możliwe dobrodziejstwa, wy nam żadnych. — Otóż to ex ore tuo te judico, jeżeli ani wolności ani porządku ani swobody nie przynieśli, po cóż z nimi spiskowaliście na niekorzyść Papieża, gdy jak sami przyznajecie, było daleko lepiéj!

(*C*) **Rzym**, d. 11. Czerwca.

Infiorata na cześć Humberta i książe Cesarini. — Wyjazd księstwa piemonckiego. — Przeniesienie parlamentu odroczono. — Nota Thiersa. — Fortyfikacya i obsadzenie wojskiem granicy Francuskiéj. — Cudowny obraz i świadectwo żyda Arbiba. — Deputacya poznańska. — Sekwestracya dzienników katolickich.

Kto zna Rzym i jego okolicę, zapewnie sobie przypomni sławną infioratę w Genzano. Tam bowiem co rok na uroczystość Bożego ciała urządzono tak zwaną infioratę — t. j. każdy właściciel przed swoim domem postarał się o kobierce z naturalnych kwiatów, by tym sposobem uczcić Najśw. Sakrament w procesyi przez główne ulice miasteczka obnoszony. Zwolennicy rządu chcieli ucieszyć księstwo Humbertów i postarali się, że infiorata miała miejsce już w pierwszy dzień zielonych świątek, ale nie na cześć Zbawiciela naszego, lecz miało to być na cześć księcia Humberta. Nie trzeba jednak sądzić, że lud genzański tak nagle odstąpił od chwalebnego zwyczaju swoich przodków. Owszem Liberta żali się, że mieszkańcy księstwa nie przyjmowali jak należało, że dopiero wieczorem słychać było wiwaty t. j. kiedy dopiero z Rzymu przybyły posiłki krzyczące wiwaty. Duchowieństwo również nie brało udziału, lubo wedle projektu dla księcia uroczystą miało odprawiać procesyą. Infioratę samą urządził książe Cesarini własnym kosztem. Książe ten znany jest ze swojéj nienawiści ku Ojcu św. W roku 1857 była ta villa Cesariniego głównym składem i fabryką czerwonych koszul.

Księstwo piemonckie doznawszy wszędzie tak chłodnego przy-

jęcia nie tylko po prowincyach ale w samym nawet Rzymie, wyjechało do Monza, by tam przepędzić lato. Gazeta półurzędowa Liberta żali się, że księstwo tak długo bawiło w Rzymie, a nie miało szczęścia ni razu widzieć Ojca św.

Obawiamy się tu na dobre rewolucyi i jéj terroryzmu w razie gdyby przeniesienie stolicy nie nastąpiło, niezgoda po tym względem panuje nie tylko w Senacie i Ministeryum, ale w samym nawet już parlamencie dają się słyszeć głosy przeciwne. Urzędowe gazety często mówią o jakichś skrupułach króla, który jak już pisałem, nie chce się przesiedlić. Parlament nie chce w lipcu odbywać posiedzeń, bojąc się, by palec Boży nie dotknął członków zgromadzenia, jak się sarkastycznie wyraził deputowany Bongai, Tinzi i Nicotera. Mniéj, powiada ten ostatni, boję się palca Bożego dla deputowanych, niż dla głowy państwa, dla króla który niechce rezydować w Rzymie i ztąd dekreta nie będą datowane z Rzymu, ale z Turynu lub Florencyi. Jak Unita donosi, odroczono przeniesienie parlamentu aż do listopada.

Wielki niepokój w rządzie florenckim sprawiła nota Thiersa wysłana w sprawie komunistów paryskich. W niéj traktuje przeważnie o komitetach rewolucyjnych włoskich, które wszystkie nie tylko pochwalają postępowanie Komuny lecz owszem wedle sił ją protegowały. Słowem Thiers wskazuje rządowi nieprzyjaciela domowego, groźniéjszego, niż każdy inny. Z téj przyjaźnéj napozór noty gazety urzędowe korzystają, by bojaźliwym patryotom pokazać, iż płonna ich była obawa, jakoby ze strony Francyi grożono niebezpieczeństwo zjednoczonemu królestwu. Mimo to jednak z największą energią traktują ministrowie sprawę ufortyfikowania Włoch mianowicie ze strony Francyi, na który cel i na urządzenie wojska minister wojny tylko 500 milionów franków żąda, wielką część wojska już wysłano nad granicę francuzką. Na złodzieju czapka gore!

Nie raz się dzieje, że wzruszenie momentalne zmusza niejednego do wyznania tego, czegoby w innym razie z uprzedzenia nigdy nie czynił. W takiém położeniu znajdował się żyd Arbib, redaktor *Liberty*. Idąc przez plac św. Chryzogona na Trastevere spostrzegł ogromny tłum ludu przed kościołem tego świętego. Tłum ten przyglądał się obrazowi Matki Bozkiéj, która oczy otwierała. Ciekawy, jak każdy gazeciarz, zbliżył się i jak wszyscy mimowoli patrzał i on na obraz malowany na ścianie, wyobrażający Najśw. Pannę ze spuszczonemi oczyma i klęczących po jéj bokach Ojca św. i św. Chryzogona, do którego twarzą jest trochę zwróconą. Na raz powstał ogromny krzyk: miracolo! miracolo! Matka Bozka znów otworzyła oczy i zwracała je ku Ojcu św. Wszyscy, którzy to widzieli, napisali w zakrystyi swoje nazwiska, by jeźli potrzeba będzie, i przysięgą stwierdzić prawdziwość faktu. Między nimi był i żyd Arbib. Świadectwo jego jest tém wymowniejsze, im większą dotychczas wściekłością się odznaczał przeciw religii katolickiéj. Wstyd mu zapewnie było, że jako liberał i żyd do tego położył-w księdze świadectwo, że widział cud, więc zrobił zwrot i dnia następnego w gazecie, którą redaguje, oświadczył, *że jemu się tylko zdawało, że to było złudzenie.* W dniach następnych cud się powtarzał i raz nawet bersalier chcąc tłum rozpędzić, przed kościołem szydził z łatwowierności ludu i bluźnił Matce Najśw., lecz w tém i on zobaczył ten sam cud i natychmiast zemdlawszy, upadł na ziemię. Na drugi dzień przyniósł dwie świece i zapalił przed obrazem. — Rewolucyonistom coś podobnego wcale się nie podoba — i aby wiernych odstraszyć, obraz ten ohydnie w nocy obrzucano błotem. Lecz skutek był przeciwny — bo teraz większe jeszcze tłumy się zbierają przed obrazem, już nie jako widzowie, ale jako pobożni katolicy, modlitwą i łzami naprawiając zniewagę wyrządzoną Matce Najśw. przez owych bezbożników.

Kościół zbyt ostrożnym jest w przyjmowaniu faktów, które noszą na sobie znamię nadzwyczajności; dla tego surowa inkwizycya roztrząsać będzie autentyczność tego zdarzenia.

Deputacye katolickie już przybywają do Rzymu, by niebawem w komplecie się przedstawić Ojcu św. 9. b. m. Przybyli z Poznańskiego pp. Morawski i Chłapowski, reszta podobno zatrzymała się w Wenecyi, w Florencyi. Oczekują też deputacyi młodzieży angielskiéj, na któréj czele stoi znany książę Nordfolk, który jako deputowany po raz trzeci już odwiedza Rzym.

Kwestura tutejsza to prawdziwa plaga dla dzienników katolickich, najmniejsza rzecz, choćby nawet ledwo dwuznaczne wyrażenie, dostateczną jest przyczyną do sekwestracyi. Jest to jedyny środek, którym skutecznie walczy partya ruchu z katolikami. W przeciągu 11 dni F r u s t a 4 razy była zasekwestrowana, a B u o n s e n s o, jak się dowiaduje, wskutek ciągłych procesów prasowych zawiesza swoje wydawnictwo. Szkoda go, był to jeden z dzienników najpoważniejszych. Prasa jednak katolicka kwitnie w najlepsze. Voce della verita zastąpi Buon senso — nadto nowy wychodzi dzienniczek pod nazwą *Croce* (Krzyż), jako antidotum przeciw masońskiemu piśmidłu *Diavolo.* Krzyż na Djabła zawsze dobry i skuteczny.

— *Do Corresp. do Genève* piszą z Rzymu pod dniem 30 maja:

Dzień wczorajszy był dla Rzymu, dla prawdziwego Rzymu, dniem radości. Wiadomość o wkroczeniu wojsk Wersalskich do Paryża wszystkich dobrze myślących napełniła radością i zdjęła kamień ze serca. Włoska zaś rewolucya pieni się ze złości, przeczuwając, że zwycięztwo, które prawo we Francyi odniosło, według wszelkiego prawdopodobieństwa w całéj Europie prędzéj czy późniéj nastąpi. Lecz gdy prawo górę weźmie, cóż się stanie z jednością włoską, którą zbrodnie i niesprawiedliwość zrodziły? To pytanie nastręcza się każdemu, kto się przyszłością zajmuje. Rozwiązanie zagadki nietrudne, jeśli wystąpienie komuny, która w Paryżu przez całe dwa miesiące władzę dzierżyła, przyczyniło się nieco do wyjaśnienia panującym rzeczywistych przyczyn, co wydały na świat potwór, zarówno ludziom jak i Bogu wrogi.

Dni ostatnie i spustoszenie Paryża w prawdziwém a zastraszającém świetle przyczyny te przedstawiają. Jest to niezmienném prawem, które się w dziejach zawsze powtarza, że ilekroć mężowie mieniący się przedstawicielami porządku, nie wystąpią w obronie sprawiedliwości i błędu w zarodku, niesprawiedliwości w zasadzie nie przytłumią, — wtedy Pan Bóg dopuszcza narzędziom błędu i niesprawiedliwości urość w straszną potęgę. Wtedy to mężowie porządku, którym do wypełnienia obowiązku niedostawało odwagi, z przerażeniem widzą rozwielmożnienie się złego i zupełny tryumf jego, i muszą być świadkami tego, jak błąd w całéj swéj istocie się odsłoniwszy, zatruty owoc wydaje a nadmiarem własnéj przewrotności, sam sobie upadek gotuje.

Wielką tę prawdę przypomniał nam dawno pewien głęboki myśliciel, gdy mówił o smutném zburzeniu, przez wandalizm paryzki, kolumny Vendôme. Powiedział, że zgruchotana na trzy części kolumna oznacza potępienie i upadek trzech najgłówniejszych błędów polityki napoleońskiéj: kodeks cywilny, ateistyczny wykład nauk po szkołach i jedność włoska. „A na cóżże upadła, dodał, czcza duma Bonapartych? Na kupę gnoju; na kłamstwie zbudowana, kłamstwem zakończyła, roztrzaskując się na ulicy de la Paix. Zaprawdę, zdaje się, jakoby z tego śmiecia głos Joba się odzywał: *si ascendit usque ad coelum superbia ejus, et caput ejus nubes tetigerit, quasi sterquilinium in fine perditur!*"

Od początku świata nie było nic równego pysze Bonapartych. Może się z nią równać chyba ich dwulicowość, która już w przysłowie poszła. Niedawno jeszcze temu jakże dumni

władzcy świata, dziś ich potęga zdruzgotana, upadła na kupę śmieci, *quasi sterquilinium in fine perditur*. Nie było danem ustanowionym od Boga monarchom strącić tę pychę i wyniosłość, bo oni wszyscy hołdowali, pochlebiali i służyli zwycięzcy; wszyscy się mniéj lub więcéj splamili zbrodniami, które go do téj wielkości prowadziły; wszyscy mniéj lub więcéj pomagali mu do owych osławionych czynów, które serce ludzkie zakrwawiają. Ufamy że rząd jakikolwiek, któremu przypadnie kierowania losami Francyi, weźmie to do serca i pojmie wielkość zadania i wzniosłość missyi, jaką w interesie Francyi i całéj Europy będzie miał wypełnić.

Rząd ten, jakiekolwiek będzie nosił miano, otwarcie i szczerze będzie musiał zerwać z rewolucyą, którą wojska francuzkie, jako pełne sławy narzędzie owych *Gesta Dei per Francos* na krwią zbroczonych ulicach Paryża pokonały. To niedość że uwolniono Francyą i świat cały od znienawidzonego rządu Kanibalów, niedość ich oddać w ręce surowéj sprawiedliwości. Po ukaraniu winnych, trzeba zbrodnią z korzeniem wyrwać. A korzeń złego tkwi w prawodawstwie Francyi i politycznéj jéj konstytucyi. Na co zda się zbrodniarzy wytępić, jeśli ich czyny dziedzicznie na potomków przechodzić mogą, jeśli zasady, które te czyny zrodziły, i nadal będą służyły za podstawę prawodawstwa, politycznego i socyalnego życia Francyi? Wielkiemu narodowi francuzkiemu zostaje tylko wybór między zwróceniem się do chrześciaństwa lub oddaniem się w ręce komuny, która zbyt prędko po całym rozszerzy się świecie, jeżeli jéj się w samym zarodku nie zniszczy.

Niechże rząd francuzki nie zapomni, że trzeba być zupełnym chrześcianinem, by do pewnego przynajmniéj stopnia nie wchodzić w układy z ateizmem, który niczém innèm nie jest, jeno polityczną i socyalną rewolucyą.

Czyż przez to chcemy powiedzieć, że od p. Thiers albo od kogobądź innego zależy jedném jedyném słowem odbudować stare chrześciańskie zasady, które aż po rok 1789 chwałę Francyi wyłącznie stanowiły? Daleką od nas takie żądanie. Bardzo dobrze wiemy, że porządek zbyt prędko może być w kraju podkopany, ale nie może w kilku miesiącach być przywróconym, szczególnie jeśli kraj ten przez całe stólecie gwałtowną febrą osłabiony i wycieńczony.

Nie spodziewamy się, aby przyszły rząd publiczne złożył wyznanie: „Francya przez całe stólecie grzeszyła, bo ogłosiła tak zwane prawa człowieka a podkopała prawa, jakie Pan Bóg ma do ludzkości. Francya odtąd przeciwnie uczyni.“ Nie, takiéj spowiedzi nie wyczekujemy ani od p. Thiers, ani od Francyi, bo jak pojedynczy człowiek nie jest zobowiązany do publicznego wyznania swych grzechów, tak należy téż i u narodów uszanować uczucie, które im zabrania jawnie się oskarżać przed innemi narodami. Wystarcza, jeśli władzcy Francyi to wielkoduszne wyznanie w sercu nosić będą a następnie jeśli zastosują we wszystkich czynnościach publicznego życia tego wielkiego narodu, którym kierują. Tedy zadosyćuczynienie będzie jawne, rzeczywiste i ono błogosławieństwo przyniesie.

To są nasze dla Francyi życzenia. Oby się tylko Francya starała je wypełnić, a niewątpliwie zajmie znowu swe stanowisko w świecie. Wszystkie narody i rządy na téj prawéj drodze pójdą za nią, tak jak za nią na drogach błędu podążały. Czy może mniema kto, że spodziewamy się dla Francyi powrotu stosunków średniowiecznych? Czy pragniemy, aby Francya w porządku społecznym zniosła równość wobec prawa, albo inne szczęśliwe na gruncie chrześciańskim wyrosłe nabytki towarzyskie odrzuciła? Nie, nikt spodziewamy się, nie posądzi nas o to, byśmy tak dalece zapomnieli i poświęcili zasady, w obronie których zawsze występujemy. Niepragniemy i niespodziewamy się niczego więcéj, jak tylko, aby Francya w wewnętrznych i zewnętrznych stosunkach swoich stała się znowu chrześciańską, a wtedy nietylko sama siebie, ale i inne narody od zguby uratuje.

Do tego dwie są rzeczy konieczne: 1. pod względem zasad, musi ze swego Kodeksu wykreślić wszystko, co na korzyść rządów świeckich ukrócało powagę duchownego i chrześciańskiego prawa; 2. pod względem wykonywania władzy rządzenia, musi rząd w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych starannie unikać wszystkiego, coby w jakikolwiekbądź sposób przypominało rewolucyjny ateizm. Nawet gdyby się zdawało, że tego wymaga owa nieszczęsna racya stanu, nigdy władzcom nie wolno przystawać na to, aby ten niebezpieczny sprzymierzeniec wpływ wywierał.

Jeśli Francya te dwie zasady szczérze i sumiennie zachowa, tedy jako królowa cywilizowanych narodów na tronie zasiądzie, nie potrzebując nawet siły przeciwko ateistom nowoczesnéj rewolucyi używać. Gdy ci nieszczęśliwi, wszelkiéj pozbawieni podpory, przyjdą do uznania, że są tolerowani tylko, ale że do niczego nigdy nie będą użyci, tedy albo znikną, albo do chrześciaństwa się nawrócą. Przy dokładném zastanowieniu wykaże się jasném, że dziewięć dziesiątych owych nieszczęsnych, co się około krwawéj chorągwi rewolucyi kupią, uważają rewolucyą za spekulacyą, gdzie nic nie tracą, a wszystko zyskać mogą. Odkąd rewolucyi udało się niektóre kreatury swoje do władzy wynieść, ludzie ci popierali tylko swoich współspiskowców. Ztąd wyniknął nieodzowny prawie warunek, że jeśli kto jaki urząd w państwie chciał objąć, rewolucyi musiał hołdować. Czyż się przeto kto dziwić będzie, że w czasie przesileń, które nieuchronnie od czasu do czasu cały organizm ludzkości na próbę stawiają, że właśnie urzędnicy państwa w pierwszych szeregach bu t popierali. Będąc sami produktem rewolucyi, wolą się na nich spuścić, aniżeli na uczciwe rządy, które ten wielki błąd popełniły, że rzadko wierność i wypełnienie obowiązku wynagrodziły. Jakiż smutny obraz rozwija się od całego wieku przed oczyma naszemi? Ile razy wybuchnie rewolucya, otaczają się władzcy ludźmi, którzy dotąd ich przeciwnikami byli, w nadziei że takiém ustępstwem nieprzyjaciołom swoim broń z ręki wytrącą. Wszakże ta małoduszna uprzejmość jest zbrodnią, bo tylko zbrodniczy rząd zdolen jest ze socyalnego porządku wykreślić wynagradzanie dobrego, a ukaranie złego.

Niechże się tedy przyszły rząd Francyi tego kardynalnego błędu z wszelką starannością wystrzega, i niechże sobie to za obowiązek sumienia poczyta, aby się, jak to wszystkie europejskie państwa czyniły, na ateizmie i niemoralności nie opierać. Nie przestaniemy każdemu, co losami państwa kieruje, owéj dewizy przypominać, która całą tajemnicę zbawienia zawiera: dla winnych trzeba być wyrozumiałym, ale się nigdy nimi nie posługiwać. Posługując się nimi, dodaje się odwagi złemu i wynagradza zbrodnią. Wynagradzać raczéj należy cnotę, bo chociaż Pan Bóg jest jéj jedyną i najwyższą zapłatą, i myśmy nigdy ze względów ludzkich cnoty wypełniać nie powinni; to słabém jest jednakże serce ludzkie, potrzebuje prędkiéj a widzialnéj zachęty, nie może się bez podpory władzy obejść i wymaga od od czasu do czasu nagrody. Jeśli władza złemu odwagi dodaje, a cnotę saméj sobie pozostawia, tedy władza staje się niewolnicą złego i dobrzy ją opuszczają, którzyby ją swoją opieką uratować mogli i chcieli. — Te zasady mniemamy dają Francyi klucz do wyjścia z labiryntu, w który wpadła i bliską jest śmierci.

Skoro Francya na stanowisko prawa nawróci i zerwie więzy, przykuwające ją do bezbożności, tedy bezbożność wzgardzona zginie w swéj nicości. Jeśli Francya będzie nie miejscem schronienia dla zbrodniarzy, lecz ojczyzną wszystkich dobrze myślących i chrześcian, jeśli przestanie łączyć się z nieprzyjaciołmi Boga, państw i osób pojedynczych, a szczérze się sprawie Chrystusa odda, tedy jéj czcigodną głowę znowu korona świata ozdobi, tedy wszystkie narody swemi pełnemi sławy czynami zapali i za sobą porwie. We walce z cnotą wynagradzaną ulegnie bezpłodna spekulacya zbrodni. Bóg, wiara i Kościół niech odtąd będzie jéj hasłem, ateizm zaś, przynajmniéj jako narzędzie rządu, zwinie żagle i zniknie. Postąpi Francya inaczéj, tedy ateizm świat pochłonie.

W owéj jaskini bezbożnych i rewolucyjnych bandytów, zjednoczonemi Włochami zwanéj, wytężają wzrok na Francyą, śpiegują jéj kroki i przygotowują się pokryjomu, by ją podkopać. Ale chociaż na pierwszy rzut oka ten nikczemny nieprzyjaciel, którego słabe ramię niezdolném jest w uczciwéj walce dobyć miecza, a tylko ze sztyletem jest oswojony, pogardy godnym się wydaje, to jednakże staćby się mogło, że jeśli Francya natychmiast dobrych około siebie nie skupi, owo podłe plemię rychléj niżby mniemano, z pomiędzy licznych jeszcze rządów uprosi sobie sprzymierzeńców, co na ateizmie i niemoralności nadzieję swoją opierają.

Oby Francya, po długich nieszczęściach sama siebie odnajdując i skupiając rozproszone rozbitki swéj potęgi, ze smutną i zgubną zerwała przeszłością, która się z rokiem 1789 rozpoczęła, a na straszliwéj rzezi w Paryżu kończy, oby swéj dumy w tém tylko szukała, że się swych błędów na zawsze wyrzecze. Cicero powiada: błąd jest skutkiem naszéj mizernéj natury ludzkiéj; w błędzie trwać mogą nie ludzie, lecz tylko dzikie i nierozumne zwierzęta. *Errare humanum est, perseverare ferinum.*

Z Paryża (Koresp. *Unii.*)

(*K. Z.*) Od ośmiu już dni wojsko francuzkie wstąpiło do Paryża. Przez cały tydzień okropna walka toczyła się na ulicach miasta. Stosy trupów, gruzy i zgliszcza; tysiące rodzin bez dachu i chleba — oto są owoce, które wydała zbrodnicza komuna.

Przy tych wszystkich klęskach, rewolucyoniści, zawzięci nieprzyjaciele Chrystusa, zapamiętali wrogowie odwiecznych zasad, raz jeszcze zapragnęli napoić się krwią chrześciańską — dodać kościołowi nowych męczenników!

Wieczorem, 24. maja, rozbójnicy ci ze wściekłością wpadli do więzienia Roquette, mordując czcigodnych kapłanów: ks. Darboy, arcybiskup paryzki; ks. Deguerry, proboszcz kościoła św. Magdaleny; O. Ducondray, przełożony OO. Jezuitów i wielu innych księży ponieśli tam śmierć męczeńską.

Lecz nie na tém koniec. Nazajutrz OO. Dominikanie, profesorowie i słudzy szkoły *Albert-le-Grand* w Arcueil (pod Paryżem) zostali również zamordowani, w więzieniu poprawczem 9. oddziału, Avenue d'Italie 38.

Z największą boleścią w sercu wspominam o tym okropnym wypadku. Odebrawszy wychowanie w Arcueil, również jak i kilkunastu z naszych rodaków, znałem i kochałem tam wszystkich, a serdecznie przyjaźń wiązała mnie z Ojcem Captier, przeorem téj szkoły. O. Captier, jeden z największych i najbystrzejszych umysłów dzisiejszéj epoki, człowiek wielkiego serca i niezrównanego poświęcenia się, był powszechnie znanym i bardzo cenionym w stolicy i całéj prawie Francyi. Sława jego imienia doszła była nawet do naszego kraju; znałem niejedną z naszych rodzin, która marzyła o tém, by oddać swego syna do szkoły *Albert-le-Grand* w Arcueil, pod przewodnictwo O. Captier. Dziś opłakujemy jego stratę; — wielką jednak znajdujemy pociechę w téj myśli, iż on męczeńską zginął śmiercią.

Zginąć tak pięknie, zasłużyć na palmę męczeńską, nie jestżeż to dowodem szczególnéj łaski Wszechmocnego?

Łaski téj doznali kochani nasi OO. Dominikanie z Arcueil. — Upadek Francyi nie jest jeszcze zupełnym, jeżeli ma ona ludzi zdolnych ponieść męczeństwo. Szlachetny zgon OO. Dominikanów, odwaga ich i męztwo w obec śmierci, mogą posłużyć za przykład naszéj młodzieży, naszemu duchowieństwu. Opowiem więc co ucierpieli ci prawdziwi wyznawcy Chrystusa i w jak piękny sposób stwierdzili swą wiarę, przy kresie bogobojnego życia.

W piątek, 19. maja, jeden z członków komuny, wraz z komendantem załogi fortu Bicêtre i pułkownikiem Cerisier, na czele 101 batalionu powstańców, napadłszy na szkołę *Albert-le-Grand*, uwiedli z sobą wszystkie osoby, które się znajdowały w Zakładzie. Siostry miłosierdzia należące do lazaretu i ambulansu zostały zaprowadzone do prefektury policyi a ztamtąd do więzienia św. Łazarza. — OO. Dominikanów, profesorów i sług szkólnych wrzucono do więzienia w fortecy Bicêtre, odebrawszy im wszystko co tylko mieli przy sobie, nawet brewiarze. W więzieniu tém pastwiono się nad nimi przez sześć dni w sposób najbardziéj barbarzyński, a przez ostatnie dwa dni nie dano im nawet ani kawałka chleba, ani kropli wody.

We czwartek, 25 maja, około ósméj godziny z rana, w chwili gdy załoga opuszczała fortecę, w wielkim pospiechu, pewien oficer przyszedł do naszych więźniów mówiąc im: „Jesteście wolni! Nie możemy jednak oddać was w ręce Wersalczyków. Chodźcie z nami do kwartału Gobelinów; później, skoro tylko staniemy w Paryżu, puścimy was — pójdziecie sobie gdzie chcecie".

Podróż była długa i pełna cierpień. Tłum co chwila groził śmiercią; co krok trza było znosić tysiączne zniewagi. Gdy się zbliżono do *mairie des Gobelins*, nie było już mowy o oswobodzeniu więźniów: „Ulice nie są pewne, powiedziano im: lud by was zamordował".. — Najprzód zamknięto ich w dziedzińcu środkowym gmachu zarządu gminnego gdzie przez cały czas granaty jak grad padały; potém przybywa nowy oficer i prowadzi naszych męczenników do więzienia poprawczego 9. oddziału, Avenue d'Italie 38. Przed więzieniem stał 101 batalion ze swym naczelnikiem; więźniowie więc znaleźli się znów w ręku pułkownika Cerisier.

Około pół do trzeciéj, oficer w czerwonéj koszuli odmyka drzwi od sali, w któréj się znajdowali więźniowie, wołając: Co tu te sutany porabiają? Właśnie nam takich potrzeba! Wstańcie! poprowadzę was na barykady!" Na barykadzie kule latały tak rzęsisto, że powstańcy musieli ją opuścić. Odprowadzono wtedy OO. Dominikanów i księży nazad do więzienia poprawczego, pod dowództwem pułkownika Cerisier. Następuje chwila uroczysta; święta, wielka jak serca męczenników. Wszyscy po raz ostatni spowiadają się. Ojciec przeor przemawia zachęcając do mężnéj śmierci...

O pół do piątéj nowy rozkaz pułkownika Cerisier. Tą razą wszyscy opuszczają więzienie — ojcowie, profesorowie i słudzy — oddziałem 101 batalionu są otoczeni — powstańcy w ich przytomności nabijali broń. Więźniowie z jasném czołem, z promieniem świętobliwości w oczach, z modlitwą na ustach, ofiarują się na śmierć. Przy drzwiach głównych więzienia naczelnik oddziału woła:

— Wychodźcie po jednemu na ulicę!

Zaczęto mordować. Daje się słyszeć głos Ojca przeora:

— Chodźmy, bracia! W Imię Boga i dla Boga!...

Liczne strzały rozlegają się...

I tyle tylko!

Ksiądz Grancolas, wraz z kilku profesorami i sługami, cudem został ocalony. Kula przeszyła mu płaszcz nie zadawszy żadnéj rany. W chwili gdy nikt na niego nie zwracał uwagi udało mu się wpaść do jednego z sąsiednich domów gdzie pewna zacna kobieta dała mu odzienie swego męża i przechowała go aż do chwili, w któréj przyszli żołnierze 113 liniowego pułku. Z radością przyjęli oni ks. Grancolas do swych szeregów, a naczelnik batalionu dał mu nawet eskortę złożoną z sierżanta i kilku żołnierzy dla rozpoznania ciał drogich naszych ofiar.

Jeden tylko z pomiędzy OO. Dominikanów zdołał ocalić się: O. Reusselin. Zginęli śmiercią męczenników Pańskich: O. Captier, przeor szkoły; O. Cotrault, ekonom; O. Bourard, kapelan; O. Delorme, dyrektor nauk; O. Chataigneraine, profesor; — przytém dwóch profesorów świeckich: PP. Volant i Goquelin i pięciu sług, pomiędzy którémi trzech było żonatych. Żony tych nieszczęśliwych ofiar również jak i siostry od ambulansu zostały także zamordowane w więzieniu św. Łazarza, gdzie się znajdywała wielka liczba zakonnic.

Ciała męczenników sprowadzono wieczorem do Arcueil za wyraźnem zezwoleniem marszałka Mac Mahona.

* * *

— W chwili gdy powstańcy zrobili napad na szkołę, znajdowało się w niéj dziesięciu uczniów, których rodzice nie mogli byli przedtém zabrać do siebie. Chociaż powstańcy cały zakład przetrzęśli, żadnego jednak ucznia nie znaleźli — tak się dzieci dobrze pochowały.

Zostawali oni później przez sześć dni bez żadnéj opieki, bez usług, żywiąc się małym zapasem jedzenia, które sami sobie musieli gotować. — O. Rousselin, wyzwolony od śmierci wprost zdążył do szkoły z nowem narażeniem życia, by zająć się losem biednych chłopców.

Obecnie kilku OO. Dominikanów, z innych zakładów naukowych, przybyło już do Arcueil by oddać ostatnie posługi męczennikom i uorganizować na nowo szkołę. Zakład ten, który szczyci się tak piękną śmiercią swych przełożonych i profesorów, na nowo zakwitnie; a młodzież która w nim odbierze swe wychowanie, będzie zdolną zostać na całe życie wierną zasadom Chrystusa, bronić ich, a w potrzebie nawet ponieść śmierć za wiarę. Szkoła OO. Dominikanów w Arceuil, która dotychczas odznaczała się bardzo, będzie teraz najpierwszą.

— W liście jednego z księży uwięzionych w la Roquette znajdujemy następujące szczegóły o egzekucyi arcybiskupa paryskiego i innych ofiar komuny:

Dnia 24 maja wszyscy uwięzieni duchowni otrzymali pozwolenie na ostatnią schadzkę i rozmowę. Od dnia 4 kwietnia, w którym uwięziony został arcybiskup Darboy, po raz pierwszy dopiero mógł widzieć tych kapłanów, którzy jego dzielili niewolę. Rozmawiał z nami długo i łaskawie, a że rozmaite biegały wieści o jego aresztowaniu, spytałem go w jaki sposób to się stało.

— Od ośmiu dni — odrzekł mi arcybiskup — byłem uprzedzony, że mają mię aresztować, nie chciałem jednak uciekać. Nie przystało bowiem, aby się pasterz oddalał, gdy duchowieństwo i wierni zostali wśród niebezpieczeństwa. Gdy mię schwytano i stawiono przed sądem, obywatel Raoul Rigaul obrócony do mnie plecami rzekł: „Od ośmnastu wieków m ę c z y c i e nas, na t o r t u r y bierzecie...

Spytałem: Czegoż chcecie moje dzieci? Odpowiedziano mi: „Nie jesteśmy dziećmi, ale ludźmi; nie jesteśmy też urzędnikami.“ Zapytali mię potem o moją godność i nazwisko, poczem napisali: eksarcybiskup Paryża. Czy chcecie abym to podpisał? spytałem. „Oczywiście,“ zawołali wszyscy. Podpisać tego nie mogę, odrzekłem, to nie w waszéj jest mocy składać z urzędu, ani mianować biskupa; bo byłem, jestem i będę do końca życia mego arcybiskupem Paryża, godność moja pozostanie zawsze przy mnie. Wówczas przemazali to słowo i natomiast napisali: Pan Darboy, który się mieni arcybiskupem Paryża.“

Przez cały ciąg pobytu swego w więzieniu, arcybiskup traktowany był jak ostatni zbrodniarz; spał na garstce słomy niczem nie przykrytéj i w przeddzień dopiero śmierci ks. de Maryo ofiarował mu swoją celę, gdzie było nieco lepiéj.

Około godziny siódméj ujrzeliśmy niezwykły ruch w więzieniu, a wkrótce dały się słyszeć wystrzały. Nazajutrz gdyśmy się znowu zebrali razem sześciu brakowało... Jeden z księży opowiadał mi jak się to działo: Przeszło stu żołnierzy gwardyi narodowéj zajęło więzienne korytarze. Zbiegła cisza i powolnie uroczyście wywołano kolejno: Bonjean! Deguerry! Ducondray! Clerc! Allard! Darboy!...

Skazani wyszedłszy na dziedziniec przechodzić musieli pomiędzy podwójne szeregi obrońców republiki. Arcybiskup i prezydent Bonjean postępowali pierwsi, trzymając się za ręce. Ksiądz Darboy na szyderstwa i obelgi odpowiadał temi słowy: Kochałem lud zawsze, i gdyby mój proces był sądownie przeprowadzony, mianoby tego dowody. Oby krew moja sprowadziła pokój! Przebaczam tym, którzy ją przelewają!

Jeden z gwardzistów wzruszony zawołał: nie należy zabijać tych ludzi! Ale krzyki i obelgi takie się podniosły, że kapitan dowodzący musiał pośredniczyć wzywając motłoch do spokoju.

Mściciele w znacznéj stojący odległości nie strzelali jednocześnie za daniem hasła, ale powolnie i kolejno tak, że czcigodny proboszcz kościoła św. Magdaleny widząc swoich towarzyszy już pomordowanych, a nie mogąc się doczekać śmiertelnego ciosu, oparł się o ścianę. W téj chwili rozległ się strzał ostatni i ks. Deguerry żyć przestał. Ks. Allard okazywał wielką odwagę do ostatniéj chwili: Pragniecie krwi, mówił do katów swoich, pijcież ją do syta, i odkrył pierś swoją.

Paris-Journ. z opowiadań p. Jacob, bibliotekarza więzienia La Roquette naocznego świadka tych mordów podaje następne szczegóły:

Do ostatniéj chwili Arcybiskup rozmawiał z p. Bonjean zupełnie spokojnie:

Motłoch wołał:

Na śmierć! *assasins! crapulas!*

Jeden rewolucyonista przystąpił i zawołał na Arcybiskupa:

— Do jakiego należysz stronnictwa? — Ks. Darboy odpowiedział:

— Do stronnictwa wolności.

— Coś uczynił dla komuny?

— Prosiłem rządu wersalskiego, aby oszczędzał tych co w jéj sprawie walczą.

Stanęli na miejscu stracenia. Ośmiu żołnierzy uzbrojonych w szaspoty stanęło naprzeciw więźniów. Było dwa wystrzały. Przy pierwszym wszyscy więźniowie upadli prócz ks. Darboy.

Przy drugim padł i arcybiskup. Wówczas sfederowani rzucili się z wściekłością na trupy. Połamali nogi p. Bonjean; ucięli palce ks. Darboy, wzięli pierścień jego biskupi, zegarek i 900 fr., które przy nim znaleźli.

P. Bonjean gotował się na śmierć nadzwyczaj przykładnie. Spowiadał się przed O. Clerc, jezuitą i mówił: O gdybym był znał Jezuitów, ja, który ich tak nienawidziłem i tak często prześladowałem niesprawiedliwie. To wyznanie i żal ten policzone mu będą przed sądem Miłosierdzia Bożego. Oby to świadectwo posłużyło do oświecenia i nawrócenia wielkiéj liczby nieprzyjaciół religii, którzy nienawidzą i prześladują ją dla tego, że jéj nie znają.

Pius IX. i Arcybiskup paryski.

Do niezliczonego niemal szeregu utrapień i doświadczeń opatrznych, jakie od lat tylu ponosi wielki nasz Ojciec św. Pius IX, przybyła w tych dniach boleść nowa a sroga z powodu śmierci Mgra Jerzego Darboy, Arcybiskupa Paryża, zamordowanego dnia 25 maja b. r. przez zbrodniczą komunę. Znakomity ten pasterz, poddając się całkowicie uchwałom powszechnego Watykańskiego Soboru, z wielką szlachetnością naprawił był pewne uprzednie błędy swoje, które nie pochodziły zresztą z przekonań i uczuć jego szczerze katolickich, lecz z niezdrowéj wcale duchowéj atmosfery jaką był otoczony. To też Ojciec św. o tyle bardziéj ocenił go następnie i miłował, o ile przedtem musiał mu niekiedy ojcowskie dawać upomnienia, które z dziecięcą uległością przyjmowane były.

Obecnie na wieść o męczeńskiej śmierci ks. Darboy, Pius IX, nie tylko opłakuje zgon jego, ale zarazem uczuwa dotkliwie własną najsmutniejszą pozycyę, która mu nie dozwala uczcić szanownéj jego pamięci tym hołdem, jaki mu się należy i jaki tenże Papież przeznaczał już dwom świetnym jego poprzednikom. Trzeci to już bowiem z kolei arcybiskup paryski zamordowany za papiestwa Piusa IX.

Pierwszym był Mgr. Dyonizy August Afrre zabity dnia 23 czerwca 1848 roku r. podczas ówczesnéj rewolucyi. Gorliwy Pasterz znieść nie mógł widoku bratobójczéj walki; wiedziony duchem miłości stanął sam na barykadach, by natchnionem ojcowskiem słowem uśmierzyć jéj dziki zapał, zapobiedz przelewowi krwi bratnéj. Lecz w chwili gdy przemawiał do walczących, ugodzony kulą któregoś z nędzników, padł ofiarą uczuć pasterskich i patryotycznych.

Skoro wieść o śmierci jego męczeńskiéj dobiegła do Rzymu, Pius IX, własnym kosztem nakazał urządzić wspaniałe żałobne nabożeństwo w Bazylice Liberiańskiéj, dnia 3 lipca t. r. i sam uczestniczył w niem wraz z licznym orszakiem kardynałów, biskupów i dostojników kościoła. Nadto, na konsystorzu tajnym odbytym dnia 11 września tegoż roku, wygłosił piękną allokucyę zaczynającą się od słów: „*Cum illustris Metropolitanae Parisiensis Ecclesiae* etc.“, poświęconą pamięci poległego Pasterza, uczczeniu wzniosłych cnót jego pobożności, gorliwości, słodyczy i innych. W końcu wymownemi a potężnemi słowy przedstawił Papież jego miłość gorącą i zgon bohaterski i dodał pewne upomnienia, które, gdyby były podówczas usłuchane, zapobiegłyby były pewno dzisiejszym klęskom Paryża i Francyi całéj. Mianowicie piętnował tam Ojciec św. ową zgubną pobłażliwość rządów dla pewnych błędów i szaleństw dążących do obalenia religii, kościoła i społeczeństwa, a zwłaszcza niebaczność Francyi i jéj stolicy, gdzie kongres paryski rzucał właśnie zgubne zarzewie walki puzeciw papieżowi i państwom. Tego to ducha buntu padł ofiarą inny arcybiskup Paryża Mgr. Dominik Marya August Sibour, dnia 3 stycznia 1857 r. ugodzony śmiertelnie morderczem żelazem, w chwili, gdy w kościele św. Stefana szedł odziany biskupiemi szatami w pobożnéj procesyi otwierającéj uroczystą nowennę do św. Genowefy.

Obfite łzy wylewał Pius IX na smutną wiadomość o téj świętokradzkiéj zbrodni, i znów jak przedtem, własnym kosztem urządzić nakazał uroczysty pogrzebowy obchód d. 14 t. m. w bazylice dwunastu apostołów, odbyty z całą świetnością, przy współudziale licznych dostojników kościoła.

Wieść o trzecim z kolei morderstwie Mrgra Daboy znów rychło do stolicy św. dobiegła, i znalazła Piusa IX w Rzymie jeszcze, ale już nie w jego ukochanym katolickim Rzymie stolicy chrześciańskiego świata, lecz w mieście téj nazwy wprawdzie a odmiennego całkiem dziś charakteru; w mieście, które skutkiem najazdu i przemocy, zasad jawnie tam głoszonych i spełnianych czynów, porównać się chyba daje do Paryża za rządów niecnéj komuny. Wszak dwa rzymskie dzienniki wyznały już otwarcie, iż pożary i mordy stolicy Francyi mogłyby się powtórzyć w stolicy królestwa włoskiego. Pius IX, jest więźniem, ma ręce skrępowane i nic robić nie może ni dla ludu swojego, ni na obronę kościoła i wsparcie niewinnych ofiar. Pius IX, nie może dziś nawet nakazać uroczystych modłów za zamordowanego arcybiskupa, tem mniéj zaś może wziąść w nich osobiście udział. Dzienniki nie oszczędziłyby mu z tego powodu najbezeceniejszyeh obelg i sama policya podejrzywałaby w śpiewie *Requiem aeternam* jakiś tajny spisek, że nie wspomniemy już o tym zastępie demagogów i socyalistów, rodzonych braci komuny paryskiéj, przebywającym obecnie w Rzymie, którzyby w zamian za nabożeństwo

takie zechciał niechybnie rodzaj vendetty urządzić. Słowem jednem, Ojciec św. zmuszony jest w skrytości więzienia swojego modlić się za arcybiskupa i tylu pomordowanych kapłanów i wiernych, przedstawiając ich Panu jako nowe ofiary krwiożerczéj rewolucyi, nowy zadatek Bożego zlitowania nad kościołem i światem. *(Unia.)*

Kardynał Antonelli a rewolucya.

Swego czasu donosiliśmy o tém, że związki katolickie, które dziś już na całéj nieomal kuli ziemskiéj się rozszerzają, adresy kardynałowi Antonellemu przesłały, protestując w nich przeciwko nędznym potwarzom, jakie prasa liberalna o Jego Eminencyi rozsiewa. Ze wzgardą odrzucają one i zbijają oburzające obelgi, któremi w osobie ministra i radzcy Piusa IX. cały świat katolicki obrzucają nieprzyjaciele Kościoła.

Dziś mamy przed sobą te ważne dokumenta, z czego tém bardziéj się cieszymy, że komitety katolickie, niektóre słowa wyjąwszy, tego samego tekstu używają, składając kardynałowi winny hołd najwyższego szacunku. Można ztąd wnosić, że dziś związki katolickie rozmaitych odcieni nie działają już każdy na swoją rękę, ale, że wspólnie porozumiały się między sobą, aby bronić Papieztwa wszelkiemi możliwemi, godziwemi środkami. Jestto zaiste wielki postęp; jedność bowiem w dążnościach i w pracy tworzy siłę w działaniu, któréj oprzeć się nie można, podaje ona broń katolikom, z którą w ręku, ożywieni duchem żywéj wiary, świat zdobędą.

Niżéj podamy odpowiedź kardynała Antonellego, tusząc, że czytelnicy nasi nie bez zajęcia ją przeczytają. Kardynał przesłał wszystkim komitetom katolickim tę samą odpowiedź, gdzie oceniając wielkie znaczenie jedności tak w myśli jak w uczynkach, w tym samym tonie poważnym, pełnym wzniosłych myśli przemawia, w jakim związki katolickie należny hołd Jemu złożyły.

Adres sam i odpowiedź nań kardynała brzmi jak następuje

Eminencyo.

Zważając na to, że w Rzymie organ pewien w najbrzydszych słowach, pod tytułem: „Biografia,“ całe pasmo podłych potwarzy o Jego Eminencyi ogłosił,

Zważając na to, że potwarze wymierzone przeciwko Waszéj Eminencyi głównie do tego zdążają, aby zohydzić świetne rządy naszego kochanego Ojca Piusa IX.,

Zważając i na to, że obowiązkiem naszym jest bronić świętego imienia Piusa IX. ile to w naszéj mocy jest, i że dla tego zezwolić na to nie możemy, ażeby zaczepiano Godność Jego przez to, że zohydzają tego, którego Pan tak wielkim zaufaniem zaszczyca,

Zważając i na to, że, gdyby katolicy, których potrzeb Wasza Eminencya, poświęciwszy swe życie całe Ojcu świętemu, bronisz, na tę podłą biografią milczeć i żadnego protestu podnieść nie mieli, nasi nieprzyjaciele z tegoby się chełpić mogli i nam zarzucićby musieli, że jesteśmy obojętnemi wtedy, kiedy oni wierne w szczęściu i nieszczęściu sługi Jego Świątobliwości obrażają i potwarzają,

Zważając i na to, że historya prawdziwie potomności poda dzieła Waszéj Eminencyi, nie troszcząc się o kłamstwa podłego pamfletu:

Protestujemy niżéj podpisani prezesi związków katolickich . . . . w naszém i tysięcy katolików imieniu, których reprezentujemy, przed całym światem przeciw nowemu zbrodniczemu zamachowi na Godność Głowy Kościoła, prosimy Waszą Eminencyą, aby ten protest przyjąć raczyła — i aby uprosiła Wasza Eminencya dla nas Ojca świętego o Apostolskie Błogosławieństwo.

. . . . Korzystamy z téj sposobności, i zapewniamy Waszą Eminencyą o najgłębszym szacunku ku Niemu.

Odpowiedź kard. Antonelli zaś brzmi:

„Razem z adresami licznych związków katolickich w Austryi, które wy . . . i przełożeni tych związków mi przesłać raczyliście, występując przeciwko zaczepkom organów rewolucyjnych na moją osobę, otrzymałem podobne protesty z różnych części Europy.

Możecie być przekonani, (nie widzę potrzeby, aby to bliżéj określić), że te wymowne dowody sympatyi Waszéj ku mnie bardzo wielką mnie napełniły radością, któremiście wy . . . . wierni katolicy mnie zaszczycili. Te protesty świadczą wymownie o tém, że katolicy nie chcą, aby zohydzano bezkarnie powagę Ojca św., widzą to bowiem jasno, że gdybym ja nie był miał tego szczęścia zostania Ministrem Jego Świątobliwości, niedoznałbym był zaszczytu tego, że zaczepiają mnie nieprzyjaciele mego Pana. Ten zaszczyt nie jest mniejszym od tego, któregom doznał oto od katolików przeto, że zaprotestowali przeciw tym, którzy starali się mnie spotwarzyć, aby przez to zbezcześcić niczém nieposzlakowaną sławę rządów Piusa IX. Dziękuję Bogu, że uznał mnie za godnego tak wielkich łask, być bowiem zaczepionym przez tych, którzy mego króla zohydzają, i być bronionym od tych, którzy mu tak gorliwie i wiernie służą, przechodzi po za kres wszelkich moich życzeń, ponieważ często zważając na moje obowiązki i na moje stanowisko, na to jedynie baczyłem, aby przed Bogiem stanąć jako usprawiedliwiony i przed potomnością, któréj z pomocą Bożą imie moje bez plamy, jakiem po przodkach moich odziedziczył, pozostawię. Cieszę się z tego jednomyślnego działania, niechaj dzięki będą za starania onych mężów, których uczucia i umysł cześć chrześciańskiemu katolicyzmowi przynoszą — cześć onym licznym związkom katolickim, jestem im wdzięczny, podziwiam ich, z jaką gorliwością bronią Papieztwa, które jest reprezentantem porządku dla całego świata.

Ponieważ nie mogę każdemu z osobna tym, którzy za pośrednictwem Pańskim adresy mi przesłali, odpowiedzieć, proszę, abyś Pan im powiedział, że protest ich za największą nagrodę, za to troche, com w życiu zdziałał, uważam, starając się wzniosłym Ojca św. zamiarom, o ile mogłem, odpowiedzieć.

Przyjmij Pan . . . . zapewnienie szczególnego szacunku.

Niechaj będzie nam wolno, do dwóch tych, dla historyi naszych czasów tak ważnych pomników kilka uwag z naszéj strony dodać. Najpierw podnosimy to, że one pamflety pełne trucizny przeciw kardynałowi zupełnie chybiły swego celu. Widocznie prasie ateistycznéj chodziło jedynie o to, aby tę wielką postać historyczną w potomności zohydzić. Opatrzność w niwecz obróciła ich zabiegi, bo oto potwarze one zionące nienawiścią dały sygnał dla katolików dla oddania należnéj czci, do objawienia miłości i szacunku dla wielkiego ministra Piusa IX. Rewolucya zamierzała daléj rzucić nasienie niezgody i niejednomyślności co się tyczy polityki i administracyi Jego Świątobliwości. Ale nic więcéj nie osiągnęła nadto, żeśmy się połączyli, aby wspólnie bronić onego męża, którego od lat 24 Pius IX. swém zaufaniem zaszczyca, który był i jest oném nadzwyczajném narzędziem ojcowskiéj administracyi, téj wielkiéj i prawdziwie liberalnéj polityki. Sekciarze schlebiali sobie i łudzili się nadzieją, że zbolałemu sercu Papieża świeżą zadadzą ranę; ale wywołali przez to tylko nowy, pełen pociechy hołd dla Piusa IX., nowy dowód dały dzieci, jak ściśle z Ojcem są złączone, czém zawsze były ożywione i jak gotowe zawsze Go bronić, jeżeli potrzeba tego wymaga.

Tak tedy w niwecz obrócone czarne zabiegi rewolucyi, zwycięztwo odnieśli ci chlubne, których zaczepiono. Na przyszłość kardynał Antonelli nie potrzebuje obrońców. Oburzony na podłe pamflety, jakie rzucono na kardynała, cały świat katolicki donośny wydał głos, aby w krótkich słowach każdemu bezstronnemu historykowi w przyszłości dowieść, czém był on wierny i sprężysty minister dla Ojca św. i dla całego Kościoła. Dziś każdy winien się o tém przekonać, że nigdyby nie pomyślano go zaczepić, gdyby nie był działał pełen czci i poddania się swemu monarsze. Gdyby był zdradził swego Pana, zostałby bożyszczem nowszych czasów. Ludzie, jak About, Renan byliby zapisali całe tomy apologii dla niego, a Petrucelli della Gattina byłby go wysławiał, jak Judasza Iskaryota wychwalał.

Ale podobne ponęty nie zdołały zmienić uczuć kardynała, jak groźby nie złamały jego odwagi. Skrytobójcy rzucali się na niego, tysiące potwarców nie ustawało w swéj pracy, wyzywając go brudnemi potwarzami, tak Jego, jak każdego, który mu był pomocnym w Jego długotrwałych a pełnych trosk zatrudnieniach. Ale niewzruszony, jak skała, odrzucił od siebie wszelkie ponęty i groźby ze wzgardą, idąc za przykładem swego monarchy, wszystkim swym przeciwnikom non possumus odpowiadając.

Jego historya, choć tak obfita w wypadki i w przyszłości w następujących słowach da się skreślić:

„Znienawidzonego od wszystkich nieprzyjaciół Kościoła, cały Kościół bronił.“

Nie potrzeba nawet o tém wzmiankować, jak głęboko wzruszyły Jego Eminencyą dowody czci katolickiego świata Jemu oddane. Ale szlachetne serce kardynała, jego wzniosły charakter nie pozwalają mu mówić o sobie samym, i zdaje się rzeczywiście, iż swą odpowiedź na to dał, aby całemu światu oświadczyć, jak jest szczęśliwym, że monarchy jego dziś bardziéj cały świat katolicki broni, niż kiedykolwiek. Prócz tego w swéj odpowiedzi daje zachętę związkom katolickim, która na nowo ich dobrą wolę wzmocni i pokrzepi i pomści niejakoś on zarzut, że związki katolickie, to związki głupców, chwali nietylko ich gorliwość w działaniu, ale wynosi ich prawdziwie podziwienia godną jednomyślność.

Któż może dziś jeszcze podejrzywać dążności związków katolickich, któż śmie twierdzić, że komitety katolickie przeciwne są polityce Papieztwa? Każdy katolik wie dziś o tém, że jednocząc się i łącząc z ruchem, na którego czele stoją najszacowniejsi mężowie z duchowieństwa, szlachty, ze stanu obywatelskiego i ludu, Papieztwu wielką przysługę wyświadcza i święty swój obowiązek spełnia. Niechaj raz na zawsze odtąd ustaną one oklepane i trywialne zarzuty, że katolicy czczą i kochają Piusa IX., ale, że Jego rządów wcale nie pochwalają. — Ostatnie wystąpienie katolików jasno dowodzi tego, że świat katolicki jest przekonany o tém i na zewnątrz to objawia, że rządy papiezkie, choć téż ludziom tylko od Opatrzności poruczone, były najlepsze, najbardziéj ojcowskie i najrozsądniejsze. To dobrowolne, jednomyślne orzeczenie wyłącznie ludzi świeckich, ma taką doniosłość i znaczenie, że mimowoli każdy musi nań zwrócić uwagę. Nie duchowieństwo wywołało ono wystąpienie, — ale jadowite potwarze prasy rewolucyjnéj. Ona wywołała ogólne oburzenie między katolikami, ona się przyczyniła do tego, że świat katolicki nawet co do tekstu adresu samego się zgadzał, i że ubiegano się o to, aby jak najwięcéj podpisami go zaopatrzyć.

Wykazaliśmy tedy sposób w jaki przyszła do skutku ona wielka demonstracya katolicka, ze spokojem oczekujmy na kłamstwa i potrwarze prasy rewolucyjnéj, na jakich pewnie jéj nigdy przeciwko nam zbywać nie będzie. Cóż nam na tém zależy? Dla nas jedna rzecz tylko jest świętą, — sumienne z energią i odwagą połączone wypełnianie naszych obowiązków.

Przypatrzmy się jeszcze bliżéj, jak wielką jest doniosłość adresów związków katolickich. Katolicy przez protest swój nietylko położyli zasługi około Kościoła, ale około całéj cywilizacyi — takie przysługi wyświadczyli wszystkim rządom i mężom stanu jak Piusowi IX. i Jego Ministrowi. Adresy przesłane kardynałowi Antonellemu są prawdziwą oznaką ducha zachowawczego, oznaką szacunku i wierności ku władzom legalnie istniejącym; ta oznaka tém jest ważniejszą dla tego, że ją widzimy w tym czasie, kiedy najwyższą powagę duch rewolucyi niszczy i roztrąca. Kiedy fundament porządku społecznego się chwieje a przezto cała budowa w niebezpieczeństwie, wtedy my podnosimy ręce, i ofiarujemy mu naszą pomoc.

Któryż monarcha nie mógłby się czuć szczęśliwym, gdyby widział poddanych swych podobnym duchem przejętych! Jaka satysfakcya byłaby dziś n. p. dla Rouhera albo dla Emila Oliviera, gdyby teraz, kiedy szczęście ich opuściło i pozostawiło ich zemście nieprzyjaciół, wszyscy Francuzi za nimi przemówili i im przesłali adres podobny do tego, który wręczono kardynałowi! Ale, aby dostąpić podobnego uznania, nie wystarcza to, że się miało kiedyś władzę ale trzeba było sumiennie, bezstronnie i poczciwie rządzić. A dla p. Beusta, owéj gwiazdy na nowożytnym politycznym horyzoncie, jakby było pocieszającem, gdyby go, przyjąwszy, że jego upadek po 2 miesiącach, albo co najwyżéj po 2 latach nastąpi, wszyscy poddani Austryi za utracone stanowisko adresami, pełnemi uznania zaszczycili! Ale niech się nie łudzi tą słodką nadzieją, prawdziwa większość ludów jest sprawiedliwą, nikomu nie schlebiającą, a najmniéj tym, których dla tego zstrącono z ich stanowiska, że na nic lepszego nie zasługiwali. Dla wielkości, które upadły dla własnéj winy, przyszłość ma tylko litość wzgardy. — Monarchów i ministrów, którzy obowiązków swych nie wypełniają tak długo tylko cierpi Opatrzność, jak długo koniecznemi są dla karę jakiegobądź narodu. Ale potem odrzuca ich, popadają w wzgardy i w zapomnienie i napróżno oczekiwaliby, aby się głos ludu chrześcijańskiego, głos Boży podniósł, aby ich w innem świetle przedstawić, aby ich pocieszyć. Opinia publiczna, którą popsuć usiłowali, któréj nadużywali, przez wiarę i doświadczenie staje się roztropniejszą — występuje przeciwko nim, wydaje o nich i o ich czynach sąd, którego nie zaprzeczy historya.

(*Corresp. de Genève* nr. 72).

List z Afryki.

Udzielono nam łaskawie listu, pisanego przez ziomka naszego, obecnie znajdującego się w Kairze, a wystósowanego do jednego z ksks. Zmartwychwstańców w Rzymie. Szanowny korespondent, który był wychowańcem kolegium polskiego, udał się z własnéj woli w te dalekie krainy, częścią z powołania, częścią dla poratowania swojego zdrowia. Zajmujące szczegóły o zwyczajach, religijności mieszkańców afrykańskich, sądzimy, chętnych znajdą czytelników. List brzmi jak następuje:

Kair, dnia 7. maja 1871.

Do Aleksandryi przybyłem 25. listopada 1870 roku, w dzień świętéj Katarzyny męczenniczki. Z portu wprost udałem się do klasztoru OO. Franciszkanów; ztamtąd mię braciszek odprowadził do Delegata apostolskiego. — Delegat apostolski przeznaczył mię na missye do centralnéj Afryki, kazał mi zaczekać kilka dni w Aleksandryi, potém odesłał mię do starego Kairu (Cairo Vecchio) do instytutu negrów. — Są tu trzy instytuty negrów, dwa żeńskie i jeden męzki. Ja naturalnie zostaję w męzkim. — Założycielem tych instytutów i głównym przełożonym jest Ojciec Komboni (Don Comboni) — włoch; ja go nie znam, on jest teraz w Europie. Miejsce jego zastępuje główny dyrektor instytutów Ojciec Karczereri (Padre Carcereri). — Po wejściu mojem do instytutu bardziéj uczułem to, że Bóg tylko jest cząstką mego dziedzictwa, postanowiłem więc jedno do spełnienia na téj ziemi: korzystać, jak można, najwięcéj z każdego dnia, pracować, żeby odziedziczyć dziedzictwo moje. — Czas mam rozłożony: trzy godziny dziennie mam lekcyi, a resztę na przygotowanie się do nich i na wypełnienie innych obowiązków powołania mego. — Po przybyciu mojem do instytutu cały miesiąc nie wychodziłem z domu i to mi znacznie było wpłynęło na zdrowie; byłem osłabiony. Podróż do mojéj stancyi po wschodach przedstawiała mi największą trudność. Począłem więc chodzić na przechadzkę i teraz zwykle chodzę zaraz zrana po mszy św. albo wieczorem na godzinę przed zachodem słońca. — Zwykle chodzę na pustynię „in loca deserta.“ Mówią mi teraz, że ja dobrze wyglądam — ja nie wiem — lustra bowiem nie mam, a w całym instytucie z niem spotkać się nie mogę — wiem tylko, że często cierpię na piersi. — Co do ubóstwa mego, o którém wspomniałem w moim drugim liście i o które mię Ojciec pyta w odpowiedzi, to jest wielkie, i zaradzić jemu niepodobna. — Już szósty miesiąc mam jeden kaftanik na sobie — raz tylko w stancyi sam wyprałem, teraz poczyna gnić na mnie od potu. O reszcie bielizny i mówić nie ma co, bo nie mam jéj wcale. Suknię mam jednę, którą mi Ojcowie kazali zrobić przed wyjazdem do Afryki. — Brak książek dokucza mi najwięcéj. — Przyczyną mego ubóstwa jest ubóstwo instytutu, przyczyną zaś ubóstwa czyli raczéj ostatniéj nędzy w naszych instytutach jest wojna w Europie. Z Lyonu bowiem instytuty Negrów rocznie miały 7 *tysięcy franków*, a w tym roku *tysiąc* tylko, z Kolonii 5 *tysięcy* z rozmaitemi pomocami, a w tym roku *nic*. Z przyczyny wojny wyschły i inne źródła dla naszych instytutów, a tutaj żadnéj pomocy i dochodów nie mamy. Wszystkie więc nasze środki są: jałmużna jaką O. Comboni w Europie wyżebrze i przyszle nam; a niekiedy się uda, że któremu missyonarzowi przyszlą cokolwiek z domu albo przyjaciele. Ot i całe nasze środki utrzymania są najniepewniejsze i dla tego często nie ma kawałka chleba na obiad, a nas teraz jest jeszcze około pięćdziesięciu osób. Wszyscy nasi missyonarze pisali do familii i przyjaciół swoich, prosząc o pomoc; pisałem i ja kilka listów, ale na żaden nie mam odpowiedzi. Zrobiłem to, co mogłem, a resztę niech robi Bóg — niech się dzieje wola jego święta.

O missyach wschodnich prawdziwie jeszcze nie wiem jak powiedzieć. To pewna, że królestwo boże nie przyszło na wschód czyli raczéj to królestwo boże, które tutaj kiedyś było, wyniosło się ztąd i niewiadomo aż do kiedy. Są tutaj wybrane familie; gdzieniegdzie się zdarza czasem, że Bóg wzbudzi życie w jakiéj wsi albo miasteczku, ale to bardzo rzadko i długo czekać na to trzeba. Teraz kilka wsi chce wrócić na łono Kościoła i żądali ztąd kapłana, i pojedzie O. Symon (abuna Samalian) wychowany w Propagandzie; chce mnie z sobą zabrać na kilka miesięcy i najprawdopodobniéj za miesiąc mniéj więcéj udamy się tam — jak tam będzie, doniosę. Ogólnie tu na wschodzie duch religijny jest taki, że wszyscy są pobożni po swojemu, wiele się modlą, są gościnni, uprzejmi, grzeczni, ale jakiéj kto jest religii, jakiego wyznania, o to im bardzo mało chodzi i bardzo mało rozumieją. Kobieta jest tu bez nauki, a mężczyzna zajęty pracą. Nie wiem tylko jak to pogodzić, że wszyscy prawie *heretycy, schyzmatycy,* a mianowicie *mahometanie,* czują i *przyznają się, że są w błędzie,* mówią, że jedyna jest prawdziwa religia katolicka, mówią nam w oczy, przyznają się do tego, tak jak czasem pijak przyznaje się, że jest pijanym, powtarza to, mówi o tém niepytany, gani, ale żeby się zręczność zdarzyła, toby pił daléj.

Domy na wschodzie jak mrowiska, dokąd kiedy raz się cokolwiek zaniesie, to już tam zostaje — przechowuje się od rodzaju do rodzaju. Można tu widzieć w niektórych domach rozmaite rzeczy, mianowicie wyroby na srebrze i złocie, które pamiętają może czasy Faraonów. — Jest w bliskości, naprzykład, nas kilka familii, które często nie mają co jeść, a kobiety tych familii w ręku mają od 50 do stu franków srebra i zaręczam, że są przygotowane prędzéj z głodu umierać niż to srebro sprzedać i na pewno można się spodziewać, że bransolety, pierścienie i zausznice zobaczą jeszcze sąd ostateczny. Są niezmiernie przywiązani do pamiątek przodków, szanują je jak relikwie, często nawet nie zważają na wartość rzeczy — dość dla nich, że odziedziczyli. Między takiemi pamiątkami napotykają się *książki starożytne,* a mianowicie rękopisma.

Stan nędzy mojéj szczęśliwie znoszę — jestem spokojny i szczęśliwy i mam nadzieję, że mi Bóg da łaskę, że ubóstwo moje z dnia na dzień stanie się słodszem. Żebym miał jaką pomoc, tobym kupił kilka książek arabskich, bez których obchodzenie się dużo mi czasu kosztuje i przeszkadza w postępie. — W pierwszym liście pisałem, że my za 7 mniéj więcéj miesięcy wyjedziemy do *centralnéj Afryki.* Mówią, że była nadzieja, jéj nie widziałem sam; teraz mówią, że może za rok. Widać więc, że to nadzieja była, jak zjawiska na tutejszych pustyniach, im się bliżéj do miejsca, do punktu, na którym się widziały, przychodzi, tym one są daléj od nas i nareszcie znikają. Bóg więc co będzie i z naszą nadzieją.

Pan H. przyrzekł mi małą apteczkę homeopatyczną, wielceby mi się teraz przydała, bo tutaj są wszyscy aleopaci. Miałem dotychczas kilka lekarstw i otrzymałem pozwolenie samemu się leczyć, lecz gdy wszystkie wyjdą, a ja zachoruję, to mi każą w imie posłuszeństwa kilka funtów krwi puścić, gdyż u naszego chirurga to jedyne lekarstwo. — U nas teraz są upały wielkie. Moja stancya na terasie, dokąd ze wszystkich stron słońce dochodzi. Słońce tu jest zabójcze, w ciągu pięciu minut można dostać uderzenia słońca (colpo del sole, mówią włosi) i ono jest śmiertelnem, jeśli nie ma wtedy nikogo, ktoby ratował. Przedewszystkiém musimy więc głowy i kark zasłaniać, żeby się uchronić od tych uderzeń. Arabowie to najwierniéj zachowują: Beduin czasem cały nagi, a głowa i szyja najstaranniéj okryta.

Na téj więc ziemi więcéj się już nie zobaczemy, teraz nas morze dzieli — potém pustynie niezmierzone, pustynie pełne trudów i niebezpieczeństw, których przebycie równa się konaniu. Co mię więzi do téj ziemi i łączy z Ojcem, to wiara, miłość, modlitwa i wdzięczność, którą za grób poniosę.

Ks. Jarmoliński.

Nasza czeladź rzemieślnicza.

III.

Ks. Adolf Kolping.

B. Praca jego około dobra młodzieży rzemieślniczéj.

Czynna miłość leczy rany, a słowa same powiększają tylko boleść.

Stósował się Kolding do powyższéj prawdy od chwili, kiedy po odebraniu święceń kapłańskich rozpoczął pracę swą w Elberfeldzie jako wikaryusz. Te też słowa położył jako motto na pierwszém swojém pisemku trakującém o Stowarzyszeniu czeladzi. W pierwszém półroczu jednakowoż nic takiego nie uczynił, coby świadczyło, że chciał założyć osobne towarzystwo dla podniesienia ducha chrześciańskiego między klasą rzemieślniczą. Dopiero przypadek jakoby naprowadził go na tę myśl.

Zgłosiło się doń bowiem w sześć miesięcy jego pobytu w Elberfeldzie kilku ludzi młodych, zaniepokojonych w sumieniu zgorszeniami Ronge'ego, a byli to prawie sami rzemieślnicyi z prośbą, aby im dopomógł do założenia bractwa jakiego. Chcieli się schodzić razem, a komunikując sobie zdania i spostrzeżenia swoje, utwierdzać się we wierze i wyrabiać sobie sąd zdrowa o rzeczach kościelnych, niemniéj wspólnie sposobić się, aby w danéj okazyi mieć gotowy odpór przeciw zarzutom zbałamuy conych.

Kolpingowi podobała się ta dobra wola młodzieńców, pochwalił ich szlachetne chęci i kazał im zgromadzać się u siebie co niedzielę i święto. Nauczał ich, rozmawiał i rozważał z nimi, coby i jakby ustanowić i nareszcie zdecydował się, aby nie bractwo tylko, ale „Stowarzyszenie“ o rozleglejszych celach zawiązać, aby łączyć młodych — dobrych przeważnie, aby wspólnie żyli ze sobą i spędzali chwile wolne świąteczne i niedzielne, aby nawzajem wpływali na siebie i oświecali się w sprawach wiary i życia codziennego. Myśl wprowadzona w życie dała początek katolickiemu Stowarzyszeniu młodzieży rzemieślniczéj w Elberfeldzie.

Ustaw pisanych nie miano wcale. Kolping chciał, aby czas i doświadczenie pokazały, jakie reguły będą najodpowiedniejsze dla podobnego zgromadzenia. — Lokal szkólny był najprzód miejscem posiedzeń, późniéj własne pomieszkanie. Trzy lata działania i pracy Stowarzyszenia były tak pocieszające, że Kolping r. 1848 9go października napisał statuta, wedle których „Stowarzyszenie“ miało zastąpić rzemieślnikowi życie w kółku familijném.

Czeladnik w Stowarzyszeniu po pracy tygodniowéj miał mieć sposobność, aby się nagadać i ucieszyć z przyjaciołmi, użalić z tego, co mu dolegało, niemniéj aby się w swym zawodzie przez pogadanki, czytanie pism, słuchanie rozpraw wykształcić i aby stać się rzemieślnikiem zdatnym i umiejącym sobie zjednać zaufanie i szacunek, a późniéj uczciwym, oszczędnym i pracowitym majstrem. Józef święty miał być patronem i przykładem dla prowadzenia się moralnego i dla pracy skrzętnéj, a Marya Dziewica Najświętsza obrazem, wedle którego miał sobie czeladnik obrać przyszłą swą towarzyszkę dla szczęścia familijnego. — Stowarzyszenie nie wyłączyło téż wcale zabaw wspólnych i rozrywek wesołych i dozwolonych, a tak bardzo potrzebnych dla tych, którzy ciężko pracując dni sześć, jeszcze siódmy poświęcali pracy umysłowéj.

Stowarzyszenie zyskało wnet uznanie. W krótkim już czasie znane było z rozgłosu pochlebnego w okolicznych i dalszych miastach nadreńskich. Kolpinga dochodziły z wielu stron prośby, aby nie poprzestał w pracy dla Elberfeldu jedynie, — on sam zresztą był tego zdania, że Stowarzyszenie to mogłoby wielce przysłużyć się Kościołowi i społeczeństwu, i dla tego utwierdzał się w przekonaniu, że właśnie jego Opatrzność prowadziła tak dziwnemi drogami do ołtarza, aby był narzędziem w ręku Jéj i stał się nauczycielem i opiekunem młodzieży rzemieślniczéj. Bez wachania tedy postanowił dla niéj poświęcić swe życie i doświadczenie. Zaciągnął rady u arcybiskupa kardynała Jana Geissel i prosił o przeniesienie do Kolonii. Kardynał przyjął go bardzo łaskawie, pochwalił, obiecał pomoc i już na Wielkanoc r. 1849 tumskim wikaryuszem uczynił w Kolonii, gdzie Kolping na większą skalę rozpoczął swe zbawienne dzia-

łanie. Wydał broszurę pod tytułem: „Stowarzyszenie czeladzi" „dla dodania odwagi wszystkim, co szczérze myślą o szczęściu ludu." — Ze zapałem właściwym temu, kto wierzy w szlachetność swéj sprawy, jasno i praktycznie powiada tam, czego żąda.

Per sapera ad astra! Na pierwsze posiedzenie wstępne Stowarzyszenia zebrało się z całéj Kolonii tylko siedmiu czeladników. Trzeba było mieć bardzo wiele wiary w pomoc Bożą i zaufania w swoje dobre chęci, aby nie odstąpić od zamiaru. Kolping w tak szczupłém kółku założył Stowarzyszenie i mową swoją tak to grono małe ująć umiał i przekonać o szlachetności swych dążności, że ci siedmiu stali się najgorliwszymi apostołami dobréj sprawy, — już po tygodniu liczyło Stowarzyszenie znacznie więcéj członków, a w pierwszą rocznicę założenia przeszło trzysta.

Piękny rozwój Stowarzyszenia w Kolonii, liczba, która przemawiała sama za siebie, opieka władzy duchownéj, uznanie ze strony ludzi rozsądnych i widoczne dobre skutki jego instytucyi skłoniły nareszcie ks. Kolpinga, że wziął kosztur pielgrzymi, aby w całych Niemczech pozakładać podobne Stowarzyszenia. Gdzie spotkał przeszkody, brak odwagi, zniechęcenie, odrętwienie, pogardę, tam z pomocą Boga i właściwem sobie taktowném i praktycznem wzięciem się, umiał usuwać i jednać serca nawet najzimniéjszych i najobojętniejszych. Jeszcze w r. 1850 za jego staraniem powstały Stowarzyszenia w Düsseldorfie, w Bonn, w Hildesheim, a w następnym w Akwizgranie, w Koblencyi, w Wrocławiu, a kiedy w Moguncyi na zebraniu katolików z Niemiec wystąpił dwa razy publicznie i powiedział dwie mowy przekonywające i zachęcające do opiekowania się tą klassą ludzi tak liczną, a tak opuszczoną, Stowarzyszenie jego stało się popularném w całych Niemczech. Między innemi mówił o téj kwestyi mniéj więcéj tak:

„Spotkacie tedy owedy na ulicy wędrownego człowieka młodego, osobliwszego rodzaju tak, że nie wiecie w pierwszéj chwili, czy to obcy podróżny, czy też żebrak. Podać mu jałmużnę, lub nie, wacha się człowiek i nie wie, czy ją przyjmie. Domyślacie się, że to wędrujący rzemieślnik i dajecie mu grosz, lub dwa, a zresztą nie wiecie o nim nic więcéj, co robi i zkąd się wziął? — Tak! jest klassa ludzi, któréj wy nie znacie wcale, a jednak żyje ona jeśli nie włócząc się po drogach i ulicach, to w brudnym warsztacie gdzieś w zaułkach ciemnych, lub tylnych podwórzach. Tam się poci rzemieślnik i męczy tydzień cały, a w niedzielę, kiedy inne dzieci Ewy strojąc się obchodzą wedle swego rozumienia uroczyście dzień święty, on wygląda okienkiem zielonem z warsztatu, nie chce się pokazać na ulicy, bo nie ma w co się ubrać, — czeka szaréj godziny i dopiero wtenczas wynurza się ze swéj kryjówki, przesuwa się ulicą chyżym krokiem popod ścianami domów, jakby się bał, aby go nie ujrzało oko ludzkie i wpada do szynkowni. Tam spędza wieczór, siedzi do rana, wraca napowrót o świcie. Na tego biedaka nikt nie zważa, ani go zna, chyba może sąsiad, któremu przez płoty, ogród lub podwórze przechodzi, chcąc się dostać nad ranem do warsztatu. — I to są ludzie, co mają duszę nieśmiertelną, którzy giną często bez śladu. Jam był też czeladnikiem, i nie wstyd mię poczciwego rzemiosła, — jam poznał całą nędzę, jaka gniecie czeladź naszą i wyklucza ją z towarzystwa ludzi. Ja wiem, co to tam bywa przedmiotem rozmów, jakiem powietrzem trującem się tam oddycha. — Do tych warsztatów, w to towarzystwo posyłają rodzice dzieci swe nie zgorszone od lat trzynastu do czternastu, aby jako uczniowie poznali rzemiosło. Cudem by się chyba stało, gdyby dziecko takie się nie zgorszyło i pozostało bez jadu na duszy i na ciele. Tysiące takich uczniów jest w warsztatach, a nikt nie zakłopoce się wcale o nich, podobnie jak o czeladź samą, chociaż brud moralny wzrasta w nich, i przygniata ich rozum i serce. — A jak ukończą terminowanie swe, co poczną, czém się zajmą? Dopóki w nauce, milczeli, bo uczniowi nie wolno wdawać się w żadne gadanie przy warsztacie, ale nareszcie skończy się dla nich czas milczenia, zostaną samodzielni i może pójdą na wędrówkę. Och co się wtenczas dzieje? Namiętności wybuchają naraz, dotąd podsycane i gromadzone przez lat kilka i tym silniéj niepohamowane, im bardziéj i dłużéj czekały na tę chwilę swobody. Wy patrzycie na to, czem oni dzisiaj są, — i można się dziwić, że te biedne Paryasy społeczeństwa naszego miasto z Bogiem, w szeregi szatańskie się zaciągają. O ja wiem, jak się to dzieje i gdyby Bóg cudu miłosierdzia nie był zlał na mnie, byłbym zginął, jak inni. — Wiecie wy matki, co mię zachowało wśród zepsucia takim, jakim dzisiaj jestem? Miałem ją biedną matkę, ale matkę, o któréj, co tylko wiem i com słyszał, to czcić muszę. Kiedy przyszła pokusa, pomyślałem o matce pobożnéj; a pokusa pierzchła. Myśl o dobréj matce, o pacierzu, którego mię uczyła i o wierze św., o któréj mi mówiła, to mię zachowało, a kiedy Pan Bóg ją zabrał, jéj modlitwa w niebie chroniła mię od występku."

Dowodził także, jak to dobra pierwsza Spowiedź św. i Komunia św. wlewa w duszę dziecka stałą miłość prawdy i cnoty, i jak każde wspomnienie o Niéj jest hamulcem odezłego.

Mowy podobne prostoduszne, a plastycznie rzecz przedstawiające, mnożyły mu licznych przyjaciół i zwolenników, prace jego cieszyły się pięknym rezultatem i mógł być Kolping zadowolnionym ze siebie i z tego, co, uczynił, lub co się stało za jego wpływem. Ideje jego były w życie wprowadzone, Stowarzyszenia się rozwijały bardzo pomyślnie i rosły liczebnie co dzień nieomal we wszytkich stronach Niemiec, a nawet za granicą. On sam był szczęśliwszy od ludzi podobnych sobie wyższego umysłu, że nie był za życia zapoznany, ale odbierał zewsząd dowody uznania i wdzięczności. Po dwóch latach szerszego działania miał prócz wymienionych, jeszcze Stowarzyszenie w Moguncyi, Fryburgu, w Ulm, w Crefeld, w Essen, Monasterze, w Bochum, w Dortmund, Lippstadt, Soest, w Nysie, Berlinie, w Monachium, w Kracburgu, Wasserburgu, Augsburgu, we Wiedniu, Steyer, Salcburgu, Innsbrucku, Bozen, w Pradze nawet w Czechach i Ołomuńcu, a z latami tak się rozpowszechniły, że nie ma dzisiaj w Niemczech znaczniejszéj mieściny, gdzieby nie było Stowarzyszenia czeladzi katolickiéj. Nawet po za granicami Niemiec jest pozakładane w Rzymie, Londynie, Sztokholmie, Bukareszcie, w Egipcie, w Aleksandryi, w W. Księztwie Poznańskiem, w Galicyi i t. d.

Co dotychczas uczynił, uważał ks. Kolping jednakowoż jeszcze za nie wystarczające i nie zaradzające zupełnie zgubnemu wpływowi niewiary i niemoralności, na jaki młody rzemieślnik jest wystawiony. *Ks. H. W. B.*

Wizyty pasterskie.

Dnia 12. b. m. w poniedziałek wyjechał Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz z Poznania na nową objażdżkę wizytacyjną. O 7éj godzinie rano wsiadł do powozu, mając w towarzystwie swojém księży: Koźmiana i Maryańskiego. Dążył zrazu na Stęszewo do Granowa, gdzie obiecał był wstąpić. Stanął w Granowie o pół do jedenastéj. Tam na zjeździe z szosy czekała liczna gromada ludu, któréj przewodniczyli ks. proboszcz Chwaliszewski i ks. wikaryusz Dykiert. Do wysiadającego Arcypasterza przemówił ks. Chwaliszewski. Odpowiedział uprzejmie Arcypasterz i prowadzony procesyonalnie pod baldakinem szedł w deszcz do kościoła. Kościół drewniany, zewnątrz otoczony nowym murem, z piękną statuą N. Panny na cmentarzu, wewnątrz starannie odświeżony, miłe czyni wrażenie. I wejście na cmentarz i statuę N. Panny i wnętrze świątyni obficie w zieloność i kwiaty przystrojono. Kościół zaraz napełnił się ludem. Arcypasterz zaprowadzony przed rzęsiście oświecony Wielki Ołtarz, pomodlił się chwilę, a potém przemówił do wiernych. W przemowie swojéj pochwalił naprzód gorliwą pracę proboszcza, a potém pouczał o wierności łaskom Bożym i o wdzięczności za łaski. Między błogosławieństwami, jakie Pan Bóg na Granów zesłał, wymienił dostojny mówca wzniesienie przez właścicielkę Granowa hrabiankę Cecylię Działyńską tylko co otworzony klasztór Franciszkanek, poświęcających się nieustannéj adoracyi Najśw. Sakramentu. Zachęciwszy jeszcze lud do gruntownéj pobożności i do wiernego trzymania z Kościołem Bożym, udzielił przytomnym błogosławieństwa. Udał się potém z kościoła na probostwo i chwilę tam zabawił z księżmi miejscowemi i z panią hrabiną Działyńską. Następnie pojechał do klasztoru, który ładnie leży śród owocowego ogrodu. U wejścia czekały Franciszkanki i zaprowadziły Arcypasterza schodami, przystrojonemi w girlandy z bzu do tymczasowéj kaplicy. Długo się tam modlił Arcypasterz, a potém w towarzystwie przełożonéj i drugiéj zakonnicy, pani Działyńskiéj i księży, zwiedził starannie dom cały. Wiele rzeczy jest na dokończeniu, ale jeszcze roboty trwają. Klauzury dotąd niepodobna było zaprowadzić, choć już od miesiąca

zakonnice przybyły. A i adoracya nieustająca dotąd się nie rozpoczęła. Budynek jest wygodny, zewnątrz dosyć poważny. Po przeszło godzinnéj wizycie odjechał Arcypasterz, zostawiwszy siostrom błogosławieństwo i życzenia. Po drodze zatrzymał się chwilę przed domem służebniczek N. Panny i mile je pozdrowił. Było po dwunastéj, gdy się puścił w dalszą drogę. W Grodzisku znalazł domy przystrojone, pozapalane świece w oknach i dużo ludzi na ulicach. Przy wjeździe do miasta strzelano. Na rynku zebrał się tłum liczny i tam znajdowali się księża Fórmanowicz, Gutzmer i Kufliski. Ks. Fórmanowicz poprosił o błogosławieństwo i Arcypasterz chętnie je udzielił, a potém rozmawiał z księżmi podczas kiedy przeprzęgano konie. Z Granowa przyjechał był końmi hr. Józefa Mielżyńskiego, z Grodziska jechał końmi hr. Adama Platera. W Ruchocicach wzniesiono łuki z zieloności i proboszcz z ludem oczekiwali. W Rakoniewicach były także przystrojone ulice i przy kościele ks. proboszcz Radke, w towarzystwie ks. Zientkiewicza z Proch, otoczony parafianami zażądał dla siebie i dla nich błogosławieństwa, które téż i otrzymał. Deszcz padał bez przerwy. W Łąkiem przy pięknéj figurze, wystawionéj przez tamtejszych mieszkańców parafian gościeszyńskich, zebrało się dużo ludzi, aby powitać Arcypasterza. Niedaleko Gościeszyna uderza piękny cmentarz. W Gościeszynie domy wszystkie ustrojono świątecznie, a w oknach paliły się świece. O kwadrans na trzecią stanął Arcypasterz przed bramą na cmentarz kościelny, ustrojoną w zieloność. W kruchcie przyjął go ks. prodziekan Wojtaszewski. Ludu całego nie pomieścił ten jasny, schludny i dobrze utrzymany kościołek. Obrzędy przyjęcia i egzamin szkółek trwały do pół do piątéj. Dzieci z trzech szkółek wybornie odpowiadały, to téż je pochwalił Arcypasterz i rozdał liczne katechizmy. Odpoczynek na probostwie trwał krótko i rozpoczęło się bierzmowanie, które przeciągnęło się blizko do ósméj. Wybierzmował Arcypasterz 463 osób. Księża George i Janke z Wolsztyna pomagali przy bierzmowaniu.

13go deszcz padał ciągle, dla tego téż litując się nad licznie zebranym ludem Arcypasterz bierzmował zaraz po mszy swojéj i wybierzmował osób 596. Potém o pół do pierwszéj obejrzał zakrystyą dobrze opatrzoną w aparaty i kościół niedawno wyłożony flisami i świeżo wybielony. Po obiedzie przyjmował Siostry Miłosierdzia z Wolsztyna i przez trzy godziny czynności wizytacyjne z księdzem dziekanem odbywał. Było jeszcze potém bierzmowanie i między innemi otrzymały ten Sakrament sieroty z domu Sióstr w Wolsztynie, którym za matkę służyła panna Adela Gajewska, fundatorka tego domu. Wybierzmowanych jeszcze zostało osób 115. Po bierzmowaniu przyjmował Arcypasterz panią hrabinę Plater z Proch i jéj córkę tylko co wybierzmowaną, panią hrabinę Plater z Wroniaw i pannę Adelę Gajewską. Ks. Janke cały dzień w Gościeszynie pozostał. Czynność wizytacyjna skończyła się późno w wieczór.

14go. Arcypasterz po mszy, w czasie któréj rozdawał Komunią św., przemówił na pożegnanie do ludu napełniającego Kościół. W przemowie swojéj rozsierzył się zwłaszcza o obecnych próbach kościoła i o ucisku, z jakiego doznaje Ojciec św. Wyprowadzony solennie ze śpiewem wrócił na probostwo zkąd o $9^1/_2$ odjechał końmi pani hrabiny Mielżyńskiej W przejeździe wstąpił do Wroniaw. Tu oczekiwały osoby z rodziny hrabiostwa Platerów, dziatki z Zakładu Sióstr w Wolsztynie i lud mnogi. Wszyscy przyjęli go przed pałacem i zaraz nauczyciele z okolicy zaśpiewali na przywitanie. Chwilę zabawiwszy w pokojach. udał się arcypasterz z całem towarzystwem na miejsce, gdzie jest zamiarem hrabiostwa Platerów wznieść kościół i gdzie już zwieziono dużo materyału. Arcypasterz przemówił do zgromadzonych o wielkiem dobrodziejstwie, jakie otrzymają, gdy kościół stanie i podziękował za ten zamiar hrabinie Katarzynie Platerowéj. Skoro powrócił do pałacu, pożegnał uprzejmie wszystkich przytomnych i odjechał końmi hrabiostwa Platerów. Piękną od Wroniaw przejeżdżał okolicę a we wszystkich wsiach i osadach po drodze znajdował łuki z zieloności i gromadki oczekującego ludu. W Kaszczorze, gdzie stary kościół murowany, ładnie z pośród drzew wygląda, nie zatrzymał się; ale zatrzymał się w Wieleniu, gdzie go na obszernym placu przed pięknym murowanym kościołem otoczonym staremi lipami oczekiwali parafianie bardzo licznie zebrani i porządnie ustawieni z księżmi Kluckiem, proboszczem Kaszczorskim i Nitzigiem wikaryuszem na czele. Byli tam i marszałkowie z laskami i panienki w bieli rzucające kwiaty. Skoro Arcypasterz wysiadł przemówił doń ks. Kluck i w wymownych wyrazach o cierpieniach Kościoła nadmienił. Skończył przypominając że w Wieleniu wierni czczą cudowną N. Pannę, i że wedle modlitwy św. Bernarda nie słyszano nigdy, aby ona kogokolwiek nie wysłuchała. Poprowadzono potém Arcypasterza pod baldakimem do pięknéj obszernéj świątyni, ślicznie przybranéj w zieloność, przed oświecony rzęsiście wielki Ołtarz, w którym się znajduje cudowna N. Panna. Zaraz dał się słyszeć poważny śpiew z chóru. Prześpiewano jeszcze potém podczas kiedy Arcypasterz modlił się, całą pieśń *Boga Rodzica* i dopiero po jéj ukończeniu miał Arcypasterz przemowę o opiece Matki Najświętszej, po któréj udzielił błogosławieństwa. Cały tłum odprowadził ze światłem i chorągwiami dostojnego gościa do powozu. Arcypasterz pożegnał mile wszystkich, podziękował księżom i ruszył daléj po 12. do Brennar, które zaraz się za wielkim jeziorem oczom ukazało.

Wiadomości potoczne.

— W samą uroczystość Bożego Ciała Najprzewielebniejszy ksiądz Prymas odprawił processyją naokoło Katedry. W następną niedzielę processyja z kollegiaty ad s. Mariam Magd. nie powiodła się dla deszczu, który całe rano padał ulewnie, a o godzinie 9 z małemi przestankami powracał. Wyruszono już do pierwszego ółtarza, i po odśpiewaniu ewangelii, musiano wrócić do kościoła, gdzie dokończono obrzędów św. Najprzew. ks. Arcypasterz jak zwykle, i tą razą niósł Sanctissimum. Za to udała się prześlicznie processyja w oktawę uroczystości z kościoła farnego do kościoła Bożego Ciała. Dzień był bardzo piękny. Jakby dla powetowania, mnóstwo wiernych postępujących w processyi było ogromne. Ulice wszystkie, któremi poruszał wspaniały ten pochód, były nader gustownie i mile przystrojone: girlandami, brzózkami, kwiatami, zielenią, obrazami, statuami itd. Sklepy prawie wszystkie pozamykano, nawet domy niektóre innowierców były przystrojone. Sanctissimum niósł ks. Bażyński prob. św. Wojciecha, a sumę odprawił ks. prof. Kar. Wojczyński.

— Prosimy ponownie szanownych braci kapłanów o wczesne, a dokładne opisy obchodu jubileuszu papiezkiego.

— *Dziennik poznański* nie daje nic znać o Encyklikach Ojca św., ani o pierwszéj, odrzucającéj tak zwane rękojmie rządu podalpejskiego, ani o drugiéj ogłoszonéj z powodu 25letniego pontyfikatu. Czynią to dzienniki nawet schyzmatyckie i protestanckie...

— Jak się dowiadujemy, prezentę na probostwo w Jutrosinie otrzymał od księstwa Czartoryskich z Rokosowa ks. Riedel z Buku.

— W *Correspondence de Genève* znajduje się list z Poznania rozwodzący się obszernie z powodu pisma Najprzewielebniejszego ks. Prymasa do ks. dziekana Kierszniewskiego. Pismo genewskie podnosi znaczenie tego dokumentu; pismo to nosi charakter urzędowy, więc zarzuty niewczesności lub zgoła kompromitowania Stolicy Apostolskiéj nie mają żadnéj podstawy.

— W jednym numerze podaliśmy koresp. z Wilna, jako źródło mylnie *Czas* cytując. Koresp. ta wzięta jest z *Unii*.

III.

Na szkołę katolicką w Międzychodzie daléj złożyli na moje ręce:

Z przeszłego spisu:	28 Tal.	— sgr.	— fen.
Ks. Bukowicki, proboszcz w Wągrówcu: .	1 „	— „	— „
Ks. J. Arendt, prob. w Włoszakowicach .	1 „	— „	— „
Ks. Gieburowski, proboszcz w Brodach .	2 „	— „	— „
Z parafii Międzychodzkiéj	1 „	10 „	— „
Razem	33 Tal.	10 sgr.	— fen.

Za ofiary te najszczersze składam podziękowanie

Ks. Jaensch.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.